

Jerzy Pleśniarowicz

WSPÓŁCZESNY LWÓW LITERACKI ODWIEDZINY I SPOTKANIA

Czterokrotnie w okresie ostatniego dziesięciolecia miałem możliwość zetknąć się z lwowskimi pisarzami i ich twórczością. Po raz pierwszy w kwietniu 1958 r., gdy jako uczestnik delegacji pracowników kultury województwa rzeszowskiego przez tydzień zapoznawalem się z życiem artystycznym Lwowa (we wrześniu tegoż roku Teatr im. Wandy Siemaszkowej za dyrekcji Hugona Morycińskiego wystąpił we Lwowie z „Balladyną” i „Przepióreczką”, odnosząc zresztą piękny sukces, udokumentowany przez recenzje na łamach prasy lwowskiej i miesięcznika „Teatr”). W pięć lat później, na zaproszenie Wszechzwiązkowego Towarzystwa Współpracy Kulturalnej z Zagranicą oraz Towarzystwa Przyjaźni Radziecko-Polskiej z Kijowa, odwiedziłem stolicę Ukrainy, nie omieszkawszy przy okazji i po drodze zatrzymać się na dwa dni we Lwowie w celu odbycia rozmów z lwowskimi poetami i prozaikami. Były to jednak kontakty dorywcze i rzecz jasna niepełne. Dopiero w roku bieżącym po raz pierwszy nastąpiło tak wyraźne zbliżenie środowisk pisarskich Lwowa i Rzeszowa, zapowiadające na przyszłość wzrost bezpośrednich, przyjaznych kontaktów. Mam tu na myśli spotkanie z grupą lwowskich pisarzy, którzy wraz z plastykami i architektami, muzykami i historykami sztuki — w maju br. przybyli do Rzeszowa „Autobusem Przyjaźni”, uzupełnione przez trzydniowy pobyt we Lwowie rzeszowskiej delegacji kulturalnej (Ta-

deusz Sokół oraz niżej podpisany prezentowali środowisko literackie).

Mam jeszcze w pamięci rozmowy sprzed lat dziewięciu ze znanym poetą, miłośnikiem i znawcą literatury polskiej — Rostisławem Bratunem (jest obecnie wiceprzewodniczącym Lwowskiego Oddziału Związku Pisarzy Ukrainy). Gawędziliśmy wtedy długo o polskich przekładach Szewczenki i Franki, o utworach Maksyma Rylskiego i Pawła Tyuczyny; wymienialiśmy informacje o nowych pozycjach wydawniczych z literatury pięknej — ukraińskich i polskich. Od tego czasu Rostisław Andrijowycz nie pisuje już recenzji teatralnych (w sprawozdaniu z „Balladyną” za imponował nam wiedzą o Słowackim, ogłosił natomiast pięć zbiorów wierszy. A w kilka lat później, podczas organizowanego przez Zarząd Wojewódzki TPPR Zjazdu Szkolnych Kół Przyjaciół Związku Radzieckiego, poznałem czołowego prozaika ukraińskiego, sekretarza odpowiedzialnego Zarządu Lwowskiego Oddziału Związku Pisarzy — Jakiwa Steciuka.

Chciałbym scharakteryzować krótko tych pisarzy. Obydwaj pochodzą ze wsi: Jakiw Nestercowycz urodził się w obwodzie Żytomierskim, Rostisław Andrijowycz dzieciństwo spędził na Wołyniu. W chwili jednak wybuchu Wielkiej Wojny Ojczyźnianej dziesięcioletni Steciuk z sal wykładowych Instytutu Pedagogicznego poszedł na front, na terenach okupowanych brał udział w

walkach partyzanckich przeciw faszystom, by od 1943 uczestniczyć w rozległych rajdach Zgrupowania im. Szczorsa, pod dowództwem legendarnego generała Sydora Kowpaka. Kiedy skończyła się wojna, pokolenie Steciuka podjęło trudne zadanie odbudowy kraju na rozmaitych odcinkach — przyszedł prozaik pracować jako sekretarz Rejkomu Komsomołu, był instruktorem i prelegentem zanim od działalności oświatowej przeszedł do dziennikarstwa, próbował swoich sił jako korespondent prasy terenowej. A potem — kierowanie działem kulturalnym „Prykarpatskiej prawdy”, debiut książkowy (powieść „Wielka wiara” 1954), współpraca z lwowskim miesięcznikiem literackim „Żowteń” na stanowisku starszego redaktora działu prozy). A przez ten cały czas wyteżona mozolna praca nad własnym warsztatem pisarskim. Jej wynikiem stanowią 12 zbiorów opowiadań i powieści, spośród których wymienić należy tak poczytne pozycje jak „Droga na werchowynę” (1956), „Poleszcy” (1962), „Sumienie” (1964) i „Zielony kąt” (1965). Steciuka interesuje przede wszystkim życie współczesnej wsi ukraińskiej, otwiera je autor „Drogi na werchowynę” z dużą znajomością realiów i obyczajowości, w konwencji realistycznej, sięgającej, gdy idzie o literaturę ukraińską, do dzieł Olgi Kobylanskiej i Wasyli Stefanyka, równocześnie zaś odznacza się trafnym odczuciem współczesności, plastyką portretów, swoboda narracji, wyrazi-

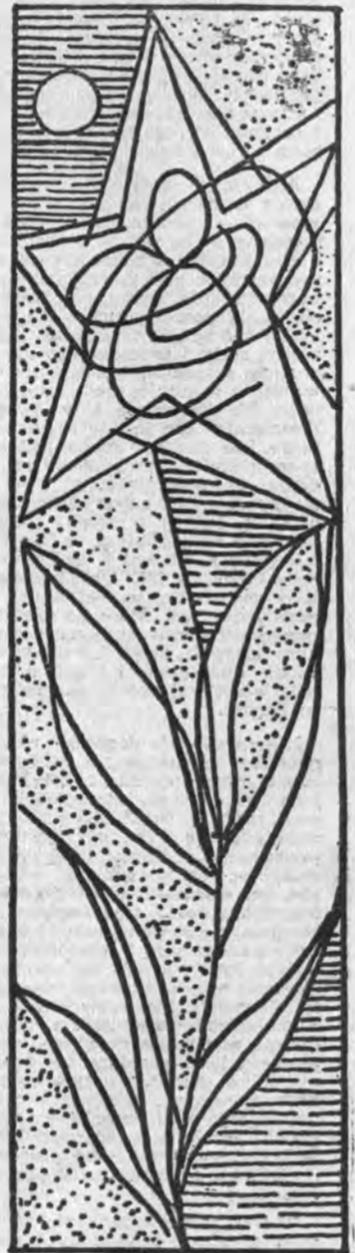
stością dialogu. Częste podróże zagraniczne pozwoliły Steciukowi ogłosić wrażenia i refleksje w cenionych reportażach.

O pięć lat młodszy od Steciuka Rostisław Bratun musiał przezwyciężyć naukę podczas wojny. Po ukończeniu szkoły średniej miał zostać oficerem artylerii, ale zainteresowania literaturą skierowały go na filologię. Ukończył Lwowski Uniwersytet im. I. Franki, zajmował się dziennikarstwem, krytyką teatralną i literacką. Dotychczas wydał 12 zbiorów wierszy, tłumaczonych również na rosyjski, białoruski, litewski (w Polsce przekładał Bratunia m. in. Seweryn Pollak). Z dorobku poetyckiego Bratunia, który obok tematów publicystycznych uprawiał lirykę o tonacji intymnej i osobistej, łącząc upodobanie do miniatur z ambitnym podejmowaniem trudniejszych form (np. poemat o Lwowie „Zaczarowany tramwaj”) — wymienić należy przede wszystkim jego nowsze zbiory: „Grudkę ziemi” (Lwów 1962), „Kanadyjską księgę” (1964) oraz „Watę” (Kijów 1965).

Wspomnijmy jeszcze o stałej współpracy poety ze znanym lwowskim kompozytorem Anatolem Kos-Antokolskim. Obydwaj napisali razem wiele pieśni; ponadto libretto Bratunia przyczyniło się do powstania opery Antokolskiego „Zahrawa” („Zarzewie”).

Jeden z ostatnich numerów lwowskiego miesięcznika „Żow-

(Ciąg dalszy na str. 3)



MARFA SIEMIONOWNA KRIUKOWA (1876—1954) należy do szerokiego kręgu twórców ludowych, którzy w formach sięgających do odległych tradycji ustnej poezji folklorystycznej, wypowiadali po Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej nowe treści społeczne i patriotyczne. Urodzona na Północy (warto przypomnieć, że stamtąd właśnie wywodzi się nazwa „byliny”) — określenie rosyjskiej ludowej pieśni epickiej, poświęconej takim legendarnym postaciom jak Ilija Muromic, Dobrynia Nikitycz, Alosza Popowicz — rycerze, pieśniarz Sadko, silacz Waśka Busłajew — pochodzi ze wsi Niżnaja Zimnaja Żołotnica, w rejonie Primorskim Obwodu Archangielskiego; od najmłodszych lat układała i wykonywała byliny, podobnie zresztą jak jej matka i dziadkowie. Marfa Kriukowa jest autorką blisko 150 utworów m. in. znanej „Opowieści o Leninie”. Swoje pieśni o charakterze historycznym i rewolucyjnym sama nazywała „nowinami”. Jej dorobek ukazał się drukiem w dwutomowym wydaniu pt. „Byliny” w latach 1939—41. Fragmenty dłuższej całości o Czapajewie, opartej na autentycznych faktach z życia bohaterskiego dowódcy Armii Czerwonej, ale równocześnie utrzymanej w charakterze oraz tonacji bylin — są przełożone na język polski i opublikowane po raz pierwszy. J. P.

Marfa Kriukowa

BYLINA O CZAPAJEWIE

(Fragmenty)

Krążył ptak nad stepami sławnego Uralu,
orzeł krążył złocistoskrzydły
Jego sławę śpiewam, sławę ogromną
walecznego orła, Czapaja nieulekłego.
To nie mrok posępny zapada,
ani czarna chmura nadciąga,
ale podniósł się wróg nienawistny,
wróg okrutny: Dutow — generał
i Kołczak — admirał.

Przyjeżdża do Czapaja Furman — komisarz,
Furman — komisarz, bolszewik, człek uczony,
przybywa mu na pomoc
z listem od samego Lenina.

Sprzymierzyli się Czapaj z Furmanem,
w bojach stali się druhami nad druhy.
I tak mówił do Furmana Czapaj:
„Tyś w naukach doświadczony wszelkich,
ja spryt chłopski i siłę dołożę,
niechże jeden drugiego wspiera,
towarzyszem niech mu zawsze będzie”.

To nie orzeł skrzydła rozpostarł
ponad stepem nieogarnionym,
to bohater nasz pędzi na koniu,
aż pod niebo wzbijając kurzawę.

Szablą ostrą tnie Czapaj raz po raz,
grzmią kopyta jego Siwka rączę.
Machnie w prawo — wałą się wrogowie,
machnie w lewo — pierzchają w popłochu.
Pomagala mu jego drużyna,
pomagał i Furman — komisarz,
wojowali wiele dni i nocy.

Podczas bitwy Czapaja zranili,
szabla ostra z dłoni mu wypadła.
Idzie z wolna ku rzece szerokiej,
aby w chłodne zanurzyć się fale.
Chciał na tamtą stronę przepłynąć.
Kiedy minął szczęśliwie nurt pierwszy,
drugi nurt go do siebie zagarnął,
a ten drugi wartki był niezmiernie.
I tam zginął Pietrusza, jego pomocnik,
tam dopadła Czapaja kula świetlista,
ugodziła jego głowę śmiertelnie.
Zstąpił Czapaj aż na dno głębiny,
na dno runął jak ciężki kamień.
Zgasła gwiazda, zgasła błękitna,
w falach zginął bohater — dowódca.
I przyjęła Czapaja woda bystra,
nurtem wartkim czule go spowila,
tutaj znalazł przystań spokojną.

Płyn ku morzom, Uralu — rzeko sławna,
nieś daleko swoje fale wysokie.
Pieśń zaśpiewaj, Uralu, potężną
o radzieckim bohaterze,
o WASILIJU CZAPAJU!

Z rosyjskiego przełożył
JERZY PLEŚNIAROWICZ

Zolia Kotowicz

Utalentowani są wśród nas

Koniecznością staje się kształcenie wysoko kwalifikowanych specjalistów, coraz bardziej zwiększa się społeczne zapotrzebowanie na ludzi o nieprzeciętnej inteligencji. Zatem pilna jest potrzeba trafnego rozpoznawania uzdolnień młodzieży, co wiąże się nie tylko z wynikami pracy w szkole, ale i późniejszym kształceniem i karierą naukową. Podejmowanie licznych eksperymentów w szkolnictwie wynika nie tylko z pedagogicznego obowiązku doskonalenia metod i form nauczania, lecz również z konieczności stałego nadążania za życiem i rozwojem nauki.

Aktualny i ważny problem młodzieży wybitnie uzdolnionej, ściśle mówiąc — specjalnie uzdolnionej — wymaga planowej, wszechstronnej i harmonijnej działalności czterech zasadniczych sfer oddziaływania na ucznia: szkoły, domu, placówek wychowania pozaszkolnego, środowiska. W ten sposób powstałby uzgodniony, stały i przenikający się nawzajem system opieki nad uczniem wybitnie uzdolnionym i inteligentnym. Na Zachodzie i w Związku Radzieckim nie jest to zagadnienie nowe, ma ono już swoją historię i spore piśmiennictwo. W Polsce zadania te podjęły m. in. szkoły w województwach katowickim i śląskim. Formy i metody pracy z uczniem uzdolnionym są bogate i różnorodne; obejmują zarówno zajęcia lekcyjne, jak i w kołach zainteresowań. Także posiedzenia rad pedagogicznych, które do niedawna rozważały przeważnie sprawy uczniów słabych, złych i trudnych, obecnie dużo czasu i troski poświęcają właściwej opiece nad najzdolniejszymi.

Nie sposób nie dostrzec również potrzeby kształtowania osobowości ucznia nieprzeciętnie uzdolnionego, jego charakteru, temperamentu, woli, postawy światopoglądowej, co zdecydowanie o tym, czy posiadane przez niego zdolności będą kiedyś służyć społeczeństwu czy odwrotnie. Im wybitniejsza inteligencja i indywidualność, tym bardziej niebezpieczne jest osamotnienie w procesie poznawania i wartościowania świata, tym większa możliwość odchylenia od osi wychowawczej szkoły. Czuwanie nad rozwojem i doskonaleniem uzdolnień, a równocześnie nad prawidłowością postępowania tych uczniów, to zadanie nie tylko szkoły, ale tych wszystkich dorosłych, którym wybitne uzdolnienia i nieprzeciętna inteligencja ucznia są wiadome i którzy w takiej czy innej formie mogą się do rozwoju tych uzdolnień przyczynić.

W woj. rzeszowskim sprawa uczniów wybitnie uzdolnionych nabiera z każdym rokiem coraz silniejszych akcentów. Z inicjatywy kuratora K. Zmudki powstały w kilku szkołach rzeszowskich klasy grupujące uczniów o specjalnych uzdolnieniach językowych. Np. w I Liceum Ogólnokształcącym zorganizowano 2 klasy eksperymentalne o poszerzonym programie i zwiększonej ilości godzin języka niemieckiego. Uczniowie dobrowolnie przyjęli wyższe wymagania, zobowiązali się do uczestniczenia w dodatkowych lekcjach i podjęli szereg nadprogramowych czynności związanych z celem ich pracy, jakim jest jak najdoskonalsze opanowanie języka niemieckiego. Obie klasy pod kierunkiem M. Perdeusa daleko odbiegły od poziomu znajomości języka w klasach porównawczych. Uczniowie prowadzą bogatą korespondencję w języku niemieckim z młodzieżą NRD; z entuzjazmem wspominają także niedawny wycieczkę do tego kraju. Szkoła dokonując selekcji, kierowała się uzdolnieniami i zainteresowaniami uczniów. Na uwagę zasługuje to, że rodzice wnosząc podania o przyjęcie dziecka do szkoły, zwracali się ze specjalną prośbą o przydzielenie go do klasy o poszerzonym programie języka obcego.

Podobny eksperyment organizacyjno-dydaktyczny podjęto w III Liceum Ogólnokształcącym w Rzeszowie, w którym utworzono klasy z poszerzonym programem nauki języka rosyjskiego. Po dwóch latach pracy wystąpiły wyraźne różnice nie tylko w opanowaniu języka rosyjskiego, ale w ogólnej postawie uczniów. Klasa eksperymentalna zajęła 2 miejsce w wynikach nauczania na 15 oddziałów, przoduje w podejmowaniu funkcji społecznych, jest zawsze aktywna i wzorowa, wyróżniająca się na tle szkoły.

Ciekawy i przynoszący również konkretne rezultaty jest eks-

peryment dydaktyczny w Szkole Podstawowej nr 16 w Rzeszowie, przeprowadzany przez nauczyciela wychowania fizycznego mgr E. Gołąbą. Zorganizowano w tej szkole 2 oddziały grupujące młodzież wyselekcjonowaną z 4 szkół; dokonując wyboru kierowano się zarówno sprawnością danego ucznia, jak i stopniem zainteresowania przedmiotem. Wyniki sportowe szkoły nr 16 są powszechnie znane i stanowią jeden z wielu dowodów, że właściwe rozpoznawanie i pielęgnowanie uzdolnień, to nie tylko ich ocalenie, lecz doprowadzenie do stopnia doskonałości, do talentu.

Przed trzema laty zorganizowano międzyszkolne koła matematyczne w Rzeszowie i Jaśle; skupiają one najlepszych uczniów klas dziesiątych i jedenastych oraz przedostatnich klas techników zawodowych. Działalność tych kół finansuje krakowski oddział Polskiego Towarzystwa Matematycznego. Ponadto od kilku lat sekcja matematyczna OOM organizuje dla uczniów starszych klas szkół podstawowych i średnich zawody matematyczne, których celem jest rozpoznanie i wyłowienie jednostek wybitnie uzdolnionych. Poza dyplomami, zwycięzcy otrzymali nagrody rzeczowe. Dzięki działalności międzyszkolnych kół matematycznych oraz zawodom matematycznym, okręg rzeszowski zajmuje czołowe miejsce w kraju w olimpiadach matematycznych.

Jak widać z tych kilku przykładów — a jest ich w Rzeszowskim znacznie więcej — problem uczniów wybitnie uzdolnionych nie jest obcy szkołom naszego okręgu. Czy jest ich wielu? Na pewno tak. Są to nie tylko ci wszyscy posiadacze ocen bardzo dobrych na świadectwach, uzdolnieni, pilni, sumienni, już rozpoznani i otoczeni opieką, ale i ci, którzy jeszcze czekają na swoich odkrywców, co powinno zależeć nie od szczęśliwego przypadku, lecz od zorganizowanej akcji szkoły, a także i innych instytucji, którym wybitna inteligencja i uzdolnienia młodzieży nie są obojętne.

Jest to więc obowiązek nie tylko szkoły. Naszych uczniów zagarnia życie każdego dnia natychmiast po opuszczeniu budynku szkolnego i w nowych sytuacjach pozaszkolnych muszą dokonywać właściwego wyboru. Jakiego wyboru dokona uczeń wybitny? Szkoła rozwinąć przed nim przebogaty wachlarz możliwości rozwijania i kształcenia uzdolnień; wymienić oprócz metod i form pracy na lekcjach, zajęcia w kołach zainteresowań, olimpiady przedmiotowe, sesje popularno-naukowe, obozy wędrowne lub stałe, grupujące uczniów o kierunkowych uzdolnieniach, nawijające kontakty z instytucjami, ośrodkami, towarzystwami naukowymi, naukowcami, nowatorami itp.

A może wypowiedzą się w tej sprawie czytelnicy, rodzice, zakładający pracę... Może nadejdą nowe pojęcia opieki nad uczniem wybitnie uzdolnionym, wysunięte przez społeczeństwo, które od swoich następców oczekuje czegoś więcej niż przeciętności. „Wobec tego konieczne są stałe wzmocnienie szczególnych wysiłków oświatowych i wychowawczych, aby liczbę ludzi zdolnych i inteligentnych powiększyć. Mówiąc obrazowo, musimy przewrócić skapstwo natury w tej dziedzinie i wyprodukować liczbę ludzi zdolnych i inteligentnych większą od tej, jaka powstaje w warunkach normalnie dotychczas istniejących”. (B. Suchodolski, „Cywilizacja w rękach ludzi zdolnych”, Polityka nr 4, 1966).

Rozwinięcie systemu kontroli i opieki nad uczniem wybitnym, właściwe warunki i atmosfera pracy, osobiste zaangażowanie się nauczycieli i rodziców, oto zasadnicze czynniki, od których zależeć będą jego osiągnięcia. Wydaje mi się, że np. wprowadzenie odznaki znakomitego ucznia nie byłoby błędem. Nie ma wybitności bez pracy, nie wystarczy same uzdolnienia, zatem czy wyjątkowa pracowitość i piękne pozytywne cechy z nią związane nie są służącej na uznanie jakiejś bardziej szerokiej, publicznej? Nie trzeba tego uważać za elitaryzm i źródło zarozumiałstwa. Wybitna umysłowość musi łączyć się z wybitną osobowością i tego trzeba się dopracować, demokracja zaś jest równaniem w górę a nie w dół; to co jest dumą wybitnego ucznia, niech będzie dla innych jego kolegów celem i wzorem godnym naśladowania.

Zdzisław Kozioł

Sprawdzone w praktyce

Chłopiec, zgodnie przez nauczycieli i psychologa uznany za ociężałego umysłowo, złożył z wynikiem pomyślnym konkursowy egzamin wstępny na elektronikę w jednym z techników. Kilku jego kolegów, również przed czterema laty zaliczonych do tej kategorii, kontynuuje naukę w liceach ogólnokształcących. Czyżby postawiono błędną diagnozę? Przykładów takich nie brakuje. Opowiadano mi kiedyś o uczniu, którego wszyscy nauczyciele okrzyknęli nieomal debilem, a okazało się, że dziecko było wybitnie utalentowane matematycznie; znużone nie kończącymi się ćwiczeniami w zakresie dodawania i odejmowania do stu, „zabawiło się” na lekcjach obliczeniami prędkości nurtu rzeki... Uczniowie, o których wspominałem w wstępie, nie należą do wybitnie utalentowanych; po prostu przez cztery lata, od klasy V do VIII pozostawali pod troskliwą opieką.

Zagadnieniu kształcenia uczniów wybitnie uzdolnionych poświęcaliśmy sporo miejsca zarówno na łamach „Widnokrażu”, jak i „Nowin Rzeszowskich”; wprawdzie nie zamierzaliśmy organizować na ten temat szerszej dyskusji, ale po opublikowaniu artykułów red. Zdzisława Kozioła, otrzymaliśmy sporo uwag nauczycieli różnych typów szkół, którzy wysuwali konkretne propozycje, bądź też zgłaszali zastrzeżenia co do samej idei kształcenia młodzieży utalentowanej. Listy te drukowaliśmy w przekonaniu, że znajdują one odzwierciedlenie w praktyce szkolnej.

Dzisiaj drukujemy wypowiedź pracownika Okręgowego Ośrodka Metodycznego, mgr Zofii Kotowicz (tytuł artykułu pochodzi od redakcji); autorka m. in. podkreśla pozadydaktyczne aspekty tego problemu, apelując o udzielenie szkole pomocy w wyławianiu i kształceniu talentów. Red. Zdzisław Kozioł natomiast w artykule „Sprawdzone w praktyce” podejmuje zagadnienie uczniów słabych, którzy również wymagają specjalnej opieki. Tylko kompleksowe rozwiązywanie problemów dydaktycznych gwarantuje podniesienie poziomu pracy szkół.

REDAKCJA

Mam na myśli ciekawy eksperyment dydaktyczny zastosowany w Szkole Podstawowej nr 10 w Rzeszowie, którego realizacja umożliwiła słabym uczniom osiągnięcie dobrych wyników w nauce. Zagadnienie młodzieży utalentowanej jest ostatnio przedmiotem żywej dyskusji, natomiast wokół uczniów słabszych panuje raczej cisza. Dzieci przewlekle chore, kalekie czy ograniczone umysłowo kieruje się do szkół specjalnych. Ale co robić z ociężałymi umysłowo?

Jednym z symptomów tej ociężałości jest jakby stan patologicznego zmęczenia, nie ustępująca apatia, słowem — zmniejszona sprawność umysłowa. Zdaniem wielu nauczycieli, rozmiar tego zjawiska stale się powiększają, zwłaszcza w większych miastach. Mówią np. o wpływie telewizji, a raczej wielogodzinnej, nierzadko do ostatniej audycji, ślęczenia przed ekranem.

Nie bez znaczenia są warunki domowe, niesprzyjające często pracy i wypoczynkowi ucznia, który już do szkoły przychodzi zmęczony. Jeśli jest prawda, że zjawisko ociężałości szybciej narasta w dużych miastach, to przyczyn należy szukać nie tylko w bezpośrednim otoczeniu dziecka; myślę o całym zespole czynników wielkomiejskich z halasem, zanieczyszczonym powietrzem czy brakiem zielonych terenów służących rekreacji.

Nie chodzi mi jednak w tym wypadku o dociekanie przyczyn ociężałości, choć skądinąd temat istotnie ważny, ale to kompetencja specjalistów i to w zakresie niejednej dyscypliny. Opowiem natomiast o wspomnianym eksperymencie podjętym przed paru laty w Szkole Podstawowej nr 10. Po przebadaniu piątkoklasistów wydzielono niewielką grupę uczniów, z których

utworzono oddzielną klasę. Nazwano ją w y r ó w n a w c z ą, unikając jakichkolwiek aluzji do poziomu umysłowego tej młodzieży. Owcześnie kierownik szkoły, Eugeniusz Wyskiel (obecnie sekretarz Zarządu Okręgu ZNP), mówił mi, że zainteresowani rodzice niechętnie przyjęli tę innowację, dopatrując się w niej napiętnowania swych dzieci.

Byłem w tej szkole przed paru dniami; rozmowę przerwał nam dzwonek telefonu. „Niestety, nie ma już miejsc wolnych” — mówi kierowniczka, pani Anna Jakubowska. To jedna z matek prosi, by jej syna przenieść do klasy wyrównawczej. Z prośbą taką zwracają się również rodzice zamieszkali w innych rejonach szkolnych. Przewyciężono więc opory i uprzedzenia, wykazując, że specjalna opieka — czemu sprzyja nieduża liczebność klasy wyrównawczej (oko-

znając ich faktycznych predyspozycji — kieruje je do szkół dla nich nieodpowiednich. A są i tacy rodzice, którzy mniemają, że z racji ich pozycji dziecko musi kontynuować naukę w pełnej szkole średniej, bez względu na jego możliwości intelektualne. Zresztą jest wielu takich, którzy za pełnowartościową szkołę uważają tylko liceum lub technikum.

Wszyscy absolwenci szkoły nr 10 kontynuują naukę i w zdecydowanej większości wybierają szkoły średnie lub zasadnicze zawodowe odpowiadające ich zainteresowaniom i zdolnościom. Preorientację zawodową zaczyna się już w klasie V, ukazując młodzieży poszczególne zawody. Uczniowie, po odpowiedniej lekturze czy filmach oświatowych, samodzielnie opracowują tematy z cyklu: „Kim zostać?”. Zapraszano także przedstawicieli przedsiębiorstw, w których są szkoły przyzakładowe. I tak przez 3-4 lata przygotowuje się młodzież do wyboru kierunku dalszej nauki, informuje o tym, jakimi trzeba dysponować cechami, by można daną profesję wykonywać. Przewycięża się w ten sposób mity o pewnych zawodach, rozwiewa uprzedzenia do innych.

To bardzo ważne, gdyż rok rocznie w toku rekrutacji popełnia się moim zdaniem kolosalny błąd; myślę o natężonej reklamie szkół nieatrakcyjnych, do których młodzież idzie niechętnie. Ta reklama, a raczej nierzadko antyreklama, pogłębia deprecjację tych szkół. A czy np. przekona rodziców argument, że zbrojarz to zawód gospodarce narodowej bardzo potrzebny, skoro chłopak wybierał się na kierunek telewizyjny, lecz z braku zdolności lub miejsc nie został przyjęty. Rodzice biegają później od szkoły do szkoły, byle tylko „upchnąć” dziecko, nie zawsze wiedząc kim zostanie po jej ukończeniu.

Absolwenci Szkoły Podstawowej nr 10 w zasadzie tych problemów nie mieli; szli — jak to się zwykło mówić — na pewniaka. Na dowód podam, że do techników i liceów ogólnokształcących wybrało się łącznie 80 uczniów i tylko 10 nie zostało przyjętych; podjęli naukę w innych szkołach. Wiele przyczyn złożyło się na to, że wszyscy absolwenci „dziesiątki” kontynuują naukę, a przecież w tym obwodzie szkolnym nie mieszka jakaś wyjątkowo utalentowana młodzież. Po prostu jest to wybitny wieloletniej pracy szkoły.

Reforma szkolna wyzwoliła inicjatywę i pomysłowość nauczycieli, lecz jakże częstą o udanych, sprawdzonych w praktyce inicjatywach nikt w zasadzie nie wie, ich autorzy zaś po jakimś czasie uważają swoje pomysły za sprawę oczywistą, o której nie warto już dyskutować. I w ten sposób — aczkolwiek przyczyn jest znacznie więcej — pogłębia się zróżnicowanie poziomu szkolnictwa; za przodującymi, wzorowymi szkołami nie nadążają dziesiątki innych. A skutki tego odczuwa młodzież, nie przygotowana należycie do kontynuowania nauki na poziomie średnim.

Współczesny Lwów literacki

(Ciąg dalszy ze str. 1)

ten („Październik”) — literacko-artystycznego i społeczno-politycznego czasopisma Związku Pisarzy Ukrainy („Zowteń” powstał w 1940 roku — dziś ukazuje się w nakładzie 15 400 egzemplarzy i objętości 10—12 arkuszy formatu naszej „Twórczości”) przyniósł obszerne sprawozdanie z uroczystości jubileuszowej Iriny Wilde, która obchodziła właśnie 60-lecie urodzin i 40-lecie działalności pisarskiej. Irina Wilde przewodnicząca Zarządu Lwowskiego Oddziału Związku Pisarzy Ukrainy, od lat związana ze Lwowem, cieszy się wśród czytelników dużym autorytetem. Jej powieści obyczajowe, m. in. „Bije ósma” — 1936, „Ty z Kowalskiej” — 1947, wreszcie uwiecznione nagrodą im. Szewczenki „Siostry Riczynskie” (t. I — 1958, t. II — 1964), jej nowele (m. in. „Jablonie zakwitły po raz drugi” — 1954), „Opowiadania” — 1954, „Róże i kolce” — 1961, odznaczają się trafną obserwacją rzeczywistości, wnikliwą analizą ludzi i motywów ich postępowania, wysoką kulturą humanistyczną. Autorka ponad dwudziestu książek znajduje się jeszcze w pełni sił twórczych i dlatego należy oczekiwać, że wzbogaci swój piękny dorobek prozatorski nowymi dziełami. Oczekują na nie z niecierpliwością zaprzyjaźnieni z twórczością pisarki czytelnicy, od literatury oczekujący — co jest tak bardzo charakterystyczne dla społeczeństwa radzieckiego — odpowiedź na ważne dla nich pytania: co robić, do czego dążyć, jak żyć?

Drugim wybitnym przedstawicielem starszej generacji pisarskiej Lwowa jest Michajło Rudnyckij. Urodzony w 1889 roku, w latach młodości spędzonej we Lwowie przyjaźnił się z polskimi modernistami, studiował filologię (tematem jego rozprawy doktorskiej był Iwan Franko), wiele podróżował, parał się dziennikarstwem. Od roku 1939 współpracował z gazetą „Wilna Ukraina” — wtedy to zbliżył się do Tadeusza Boya-Zeleńskiego. Spośród nowych książek prof. Rudnyckiego wymienimy pamflety „Pod obcymi sztandarami” (współ z W. Bielajewem — 1954), zbiór opowiadań „Zmarnowany temat” (1961) oraz szczególnie interesujące dla naszych czytelników wspomnienia, zatytułowane „Pisarze z bliska”. Dzięki uprzejmości Zbigniewa Wawszczaka udało mi się zdobyć drugi tom tych ciekawych relacji pamiętnikarskich (red. Wawszczak odwiedził przed rokiem sędziwego pisarza). Obok sylwetek Anatola Lunaczarskiego, z którym Rudnyckij zetknął się w Pary-

żu w 1910 r. i autora „Fata Morgany” — Michajła Kociubynskiego, znajdujemy tam cenne dla nas szkice dotyczące pobytu Boya-Zeleńskiego we Lwowie, przynoszące wiele mało znanych ciekawych szczegółów.

Nie sposób w ramach jednego artykułu przedstawić wszystkich członków Lwowskiego Oddziału Związku Pisarzy Ukrainy. Oddział skupia aż 55 literatów i po Kijowie stanowi największy ośrodek życia literackiego w USRR. Sądę jednak, że zasługuje tu na omówienie pamiętne spotkanie w lokalu nowej Filii Biblioteki Miejskiej przy ulicy Rejtana, kiedy po raz pierwszy nasze rzeszowskie środowisko literackie i bibliotekarskie zetknęło się z grupą autorów lwowskich. Była to rozmowa żywa i bezpośrednia, pozbawiona oficjalnego ceremoniału, ujmująca szczerością wypowiedzi obydwu stron. Nie brakowało nawet momentów wzruszających, gdy np. prozaik lwowski Wasyl Łozowyj sięgał do wspomnień ze swego udziału w obronie Warszawy w roku trzydziestym dziewiątym. Recytowano wiersze po ukraińsku i po polsku, dyskutowano, wymieniano poglądy i własne książki.

Przypomnijmy tylko, że przebywali wtedy wśród nas młodzi utalentowani poeci: Roman Kudnyk (autor „Rozmowy”) i Miłkoła Hnyckij („Ziemskie arterie”), redaktor naczelny wydawnictwa „Kamerar” — Iwan Swarnyk, autor dowcipnych bajek, ceniony krytyk Stefan Trofymczuk (ogłosił niedawno obszerniejszy szkic o poetach lwowskich), historyk literatury Taraś Mychel, poeta i tłumacz Miłkoła Petrenko (ten ostatni z upodobaniem przekłada na język ukraiński fraszki polskie — od Reja i Kochanowskiego do Tuwima i Sztajdyngera, sporo tych tłumaczeń ogłosił właśnie w „Zowniu”). Jestem głęboko przekonany, że wszyscy uczestnicy tego zebrania zachowają je trwale w pamięci.

W czerwcu br. korzystając z pobytu we Lwowie grupy rzeszowskich działaczy kultury, odwiedziłem z koleżanką redakcję miesięcznika „Zowteń”, poszerzając krąg dotychczasowych kontaktów z pisarzami Lwowa o nowe znajomości, nowe przyjaźnie. Zastępca naczelnego redaktora czasopisma, młody poeta Roman Łubkiwskij (rocznik 1941 — najmłodszy delegat na tegoroczny Zjazd Pisarzy Radzieckich), wręczył mi swój tomik „Gromowe drzewo”, z serdeczną dedykacją, otrzymałem również bibliofilskie wydanie (fotokopie rękopisu) „Trzech lat” Tarasa Szewczenki. I znowu długa, ważna



Tańczą zespoły artystyczne ze Lwowa.

Fot. J. MENDYCHOWSKI

rozmowa z kolegami z „Zownia” o literaturze radzieckiej, o nowych zjawiskach w poezji ukraińskiej i polskiej. Następnego dnia Rostisław Bratuń zaprowadził mnie do niewielkiej księgarni, której asortyment podobnie jak w innych większych miastach radzieckich — stanowią wyłącznie książki poetów. Byłem oszołomiony ilością i różnorodnością wydawnictw, podziw budziła ich pomysłowość często szata graficzna. Zainteresowany zwłaszcza tomikami przedstawicieli młodego pokolenia, natrafiłem na poważne trudności: tomików cenionych przeze mnie autorów nie było już na półkach — wszystkie po ukazaniu się w sprzedaży zostały przez czytelników rozchwytywane. Dopiero za pośrednictwem lwowskich kolegów kilka poszukiwanych pozycji udało mi się uzyskać. Okazało się bowiem, że społeczeństwo radzieckie, które corocznie obchodzi uroczystości „Dzień poezji” (jedyne chyba na świecie oficjalne święto tego rodzaju) traktuje książki poetyckie z nigidzie nie spotykanym, podziw budzącym umiłowaniem. To sprawia, że z jednej strony kupić tom wierszy jest bardzo trudno, z drugiej strony jednak, łatwiej tu liczyć na pomoc prawdziwych przyjaciół poezji.

Na szczególne uznanie zasługuje również fakt, że we Lwowie tak troskliwą opieką otacza się debiuty literackie. Świadczy o tym nie tylko wyjątkowa życzliwość redakcji „Zownia” dla twórczości młodych, ale przede wszystkim — udostępnienie tym właśnie autorom możliwości wydawniczych. I to właśnie gwarantuje dalszy wzrost, coraz pełniejszy rozwój tamtejszego środowiska literackiego.

JERZY PLESNIAROWICZ

Kultura Kraju Rad

Poezja na co dzień

U nas dawno już minęły czasy „Reduty Orzona” i chętnie używanego terminu „wieszcz”, czasy, kiedy poezja polska była dla polskich czytelników dobrem ogólnonarodowym, strawą codzienną niemal i lubianą. Z tekstów wierszowanych używa się u nas na co dzień tylko piosenek, na ogół, niestety, nie mających nic z literaturą wspólnego. Wierszy się już nie czyta, wiersze nikogo nie obchodzą, najwyżej polonistka z gimnazjum narzeka na to, jak bardzo są niezrozumiałe dzisiejsze poezje. Nie sposób zaprzeczyć — polonistka ma rację. Czytelnik u nas stracił szacunek, jaki niegdyś miał dla poety, poeta stracił szacunek, jaki miał niegdyś dla czytelnika, pisze dla siebie, kolegów, krytyki. A czytelnik czyta Kraszewskiego, Grahama Greene’a i tomiki „Omegi”.

W Związku Radzieckim jest inaczej i stan rzeczy tam w tej mierze panujący ze wszech miar godzien jest zazdrości. Stutysięczny nakład tomiku poetyckiego nie należy tam do rzadkości, a zdarzają się i wyższe, podczas gdy u nas nakład przeciętny dla tego typu książek wynosi tysiąc egzemplarzy. Oczywiście, rosyjski obszar językowy jest większy niż polski, ale nie tym należy tłumaczyć stukrotnie większe niż u nas zainteresowanie poezją.

Zainteresowanie poezją zawsze było w Rosji znaczne, jest to kraj, w którym zawsze wiele śpiewano, umiano śpiewać, a wiadomo, że współczesna poezja pisana wywodzi się w prostej linii od śpiewu.

Dzisiejsze jednak „spożycie wierszy w ZSRR” jest bodaj większe niż kiedykolwiek. Dzie-

je się tak, ponieważ współczesna poezja rosyjska — ściślej: poezja ostatniego dziesięcio- czy dwunastolecia — jest szczególnie ciekawa.

Dwa poprzednie dziesięciolecia nie były dla niej dobre — sztywne doktryny estetyczne, wraz ze znanymi przyczynami natury politycznej, sprawiły, że różnolita przedtem literatura rosyjska płynąc zaczęła wąskimi, ocembrowanym nurtem i zbyt wielu rzeczy w niej nie tolerowano. Około roku pięćdziesiątego piętego ten stan rzeczy zaczął się zmieniać na korzyść poetów i czytelników. Zmiany zachodziły coraz szybciej, były i są coraz gruntowniejsze.

Wśród licznych literatur ZSRR rej wodzi, oczywiście, literatura rosyjska. Dotyczy to również

(Ciąg dalszy na str. 6)

Leonid Wyszesławski

W domu Lenina w Poroninie

*Wchodzimy nie w przepych pałacowych sal
ale do domu, którego drewniane
sprzęty są proste i zwyczajne,
a zapach ciepła codzienny i znany.*

*Podłogi oraz ściany nie z marmuru i skóry,
lecz z desek, z szorstkich pni, jak w rosyjskiej chacie.
I serca wszystkich biją swobodnie i lekko,
tutaj, gdzie każdy dzień był tak bogaty.*

*Za taflą drzwi — przestrzeń balkonu,
którą przenikliwy blask zimy powleka.
A w jadalni rytmicznie i wytrwale
tyka, nie milknąc, wielki zegar.*

*I wciąż biegają jak mgnienie za mgnieniem
iskry sekund w nieznane granice,
a nowy czas przynosi nam owoce
człowieczych myśli, zamierzeń i zwycięstw.*

Leonid Wyszesławski — współczesny poeta ukraiński, redaktor wychodzącego w Kijowie miesięcznika „Raduga” („Tęcza”). Wiersze jego tłumaczył w Polsce J. B. Ożóg.

Maksym Rylski

Wędrowka

*Wwiódł nas do portu wrzących gniewem
W wielojęzyczny gwar — ten nurt szeroki.
W tętniące miasta i w kipiące doki,
Gdzie obok masztu maszt i ster przy sterze.*

*Od żyły i aorty obraz ulic wielu,
I jego pęd i ludzkie potoki,
Które w pochodzie wyrównują kroki.
A wyżej twierdza — jak cel celu.*

*Tam widać miedź bojowych trąb:
„Niech pracujący rozpalą ten glob
Słońcem siły — i niech moc zjednoczą!”*

*Wciąż nie poznaję cię, choć dawno znam,
Ojczyzno sławy i otwartych bram,
Ziemia radziecka! — Ja witam cię dotąd!*

Przełożył WOJCIECH KAWIŃSKI

Maksym Rylski (1895—1964) — wybitny poeta ukraiński. Wydał szereg tomów wierszy, wśród nich takie, jak „Kijów”, „Lato”, „Ukraina”, „Światowa zorza”, „Dalekie widnokręgi”. Znakomity tłumacz Mickiewicza („Pan Tadeusz”).

Franciszek Kotuła

NOWINKI

Ktokolwiek interesował się dawniejszą literaturą polską, wie co to była poezja sowizdrzalska. Zrodziwszy się w XVI wieku, kwitła na Rzeszowskim Podgórzu w ciągu XVII w. Była tworzona przez inteligencję pochodzenia ludowego, dla której ze względów klasowych droga do kariery była zamknięta. Co najwyżej mogli zostać klechami, nauczycielami w szkołkach parafialnych, pisarzami wiejskimi. Był to element buntowniczy. Bronią ich stało się pióro. Pisali i drukowali swoje przeważnie antyfeudalne wierszowane utwory. Nabywców znajdowali na jarmarkach, odpustach czy innych zgromadzeniach. Jak wykazały badania, owi sowizdrzalscy poeci pochodzili m. in. z Pilzna, Jasła, Gorlic i innych podgórszych miejscowości. Szczególną sławą cieszył się druk pt. „Nowiny Podgórskie”.

Niezależnie od wyrazów buntu, w utworach owych ludowych poetów znajdowały się opisy różnych wydarzeń, satyry. W niniejszym felietonie będzie mowa nie o „Podgórskich Nowinach” ale o nowinkach. Ktoś może zapytać: — Co to jest?... czy ma związek z tamtym zjawiskiem?

Przed kilku laty, starszyczka z Trzciny (pow. Jasło) — więc z Podgórza — powiedziała: — Jak się co we wsi stało, zaraz układali pieśni i śpiewali. Czyżby tradycja trwała?

Istotnie. Można stwierdzić na setkach przykładów, że jeśli we wsi stało się coś ważnego, natychmiast ktoś, jak dawni sowizdrzali — układali nieraz sążniste wierszyki. Takie pieśni rozchodziły się szeroko. Równocześnie pojawiają się wiersze produkowane dla zarobku. Być może, robili to sami twórcy, ale przede wszystkim nakładcy. Byli to specyficzni przedsiębiorcy, wylapywali „chodliwe” pieśni, wędrowali z nimi do miasteczek, posiadających drukarnie, do Jasła, Rzeszowa, Tarnowa. Tam godzili pospieszny druk. Naturalnie na najgorszym papierze, na dwu albo rzadziej na czterech kartkach. Z kolei posyłali te twory stałym odbiorcom, którymi najczęściej byli „odpustowe dziady”, w pewnym stopniu muzykalni. Grali trochę na skrzypkach lub na prymitywnej harmonii. Pomagały im kobiety. Dziad grał i śpiewał, baba trzymała pod pachą „nowinki” i sprzedawała chętnym. A chętnych było dużo, jako że ludziska na nowinki zawsze byli łasi.

Tych odpustowych pieśni w ciągu niespełna wieku wyszły ogromne ilości. Do dziś zachowały

się jedynie niedobitki. Miały za zwyczaj barokowe tytuły — ktoś ze starszych może i pamięta coś podobnego.

„Najnowsza piosenka o zamordowanej dziewczynie, która została zamordowana przez własną siostrę”. W tym samym druczku (dwukartkowym) jest i druga nowinka, a mianowicie:

„Prawdziwe zdarzenie, jak brat brata zamordował w powiecie łańcuckim we wsi Sarzyna obok Leżajska”. Autorem tego dzieła jest: „Jan Ostach — Rymanów, Przedruk wzbroniony”. Jak widzimy, był to szanujący się autor. Czy rzeczywiście był on twórcą oryginalnym. Przecież pochodził z Rymanowa, a rzecz stała się aż pod Leżajskiem. Najprawdopodobniej słyszał te pieśni na jakimś odpustach i po prostu spłagiatował. Wreszcie — jest i nakładca: dlaczegoż by nie? „Jan Wacław, Gorajowice” i wreszcie „Druk Braci Skrudlik, Jasło”.

Również w Jasle i również nakładem Jana Wacława wyszedł druczek, na który składają się aż trzy pieśni. Z tych pierwsza nosi tytuł — też przydługi, jak w XVII w. — a to:

„NA PAMIĄTKĘ POWODZI. O strasznej powodzi, która nas dotknęła dnia 16 lipca 1934 r. i o cudownym ocaleniu rodziny Kusiołów we wsi Kleczany koło Sącza”. Nowinka została ozdobiona ilustracją.

Jeszcze inna nowinka, cztero-kartkowa, zawiera dwie pieśni. Z tych pierwsza: „Morderstwo w Bukowie. Prawdziwa opowieść o rodzicach zamordowanych w sposób okrutny i dziecku żywcem spalonym” (chodzi tu o Buków, w pow. Brzozów). Ta nowinka doczekała się wielu wydań. Na odmianę była drukowana u Zygmunta Jelenia w Tarnowie.

Zastrzegam się; wcale nie myślę opracowywać bibliografii nowinek. Zresztą, czy dziś jest to możliwe? Kiedyś zjawisko było jeszcze żywe, tego rodzaju „literatura straganiarska” była u sfer wykształconych w zupełnej pogardzie.

Posiadam rękopis typowej nowinki o słynnych bandytach Byku i Maczudzie. Czy była drukowana? Nie wiem. Natomiast, autorka tej pieśni drukowała podobne utwory w drukarni Pele- ra w Rzeszowie.

Jak wiadomo — zwłaszcza zbieraczom, dzisiaj modne są różnego rodzaju prymitywy: rzeźby, obrazki... A przecież nowinki są typowymi prymitywami. Jakiej też materii można znaleźć ródzinki — oto przykład:

Spiewanka nowa O CARZE MIKOŁAJU II

Opisałem kłopot Mikołaja Cara,
Teraz się z nim kluci i Carzyca
Stara.
Ona się go pyta co on wywojował,
Gdzie ten Halicz ładny coś mi go
darował.
Twoi komendanci wino popijali,
a Polacy wtenczas Halicz nam za-
brali.
Twój Mikołajewicz nic nie wywo-
jował,
Tyś mu za waleczność złoty miecz
darował.
On się teraz martwi co tym mie-
czem zrobię,
Jak już całą Galicyę odebrali tobie,
Przemysł nam zabrali wojska nam
pobili,
Nawet do Warszawy polacy wkro-
czyli.
Twoi komendanci w kawiarni sie-
dzeli,
I Polacy Warszawę razem z niemi
wzięli.
Oj ty synu Carze tyś wszystkiemu
winien,
Tyś teraz w pałacach siedzieć nie
powinien.
Tyś na wojnę nie szedł popijałeś
wina,
Teraz na cie przyszła ostatnia go-
dzina.
Nie marto tyś moja ukochana mat-
ko,
Mnie przy końcu wojny pójdzie
wszystko gładko.
Wyjdź ty Mikołaju na pole wojo-
wać,
Bo w pałacach dureń potrafi pys-
kować.
Car się bardzo złości i wszystkie
przeżywa,
Na swych Komendantów palcem
bardzo kiwa.
Tobie się zachciało znami powojo-
wać,
Teraz z Petersburga musisz ewako-
wać.
Teraz spać nie możesz że Warszawa
wzięta,
Już do niej nie wróci twoja rzecz
przeklęta.
Ach Warszawo nasza coś ty wycier-
piała,
Teraz ześ się w nasze już ręce do-
stała.
Jak nasza armia do miasta wkro-
czyła,
To ludność z radości aż się rozplaka-
ła.
Generał przemówił żeby nie plakali,
Żeby na przyjęcie chleb i sól po-
dali.
Ciesz się już narodzie my cię wy-
zwoili,
Spadł jaźma carskiego my cię wy-
zwoili.
Car teraz w swych dobrach robi
awanturę,
Przez matkę Carzyce dobrze dosta-
ły w skórę.
Walcz mnie Carzyco moje ciężkie
rany,
Bo pojąwa kraju mego jest zabrany.
Pocóż ty się matko w me rady
wtrącała,
Przez Ciebie Rosya zniszczona zo-
stała.
Jest to szczerą prawdą kto słucha
kobiety,
Ten na każdym kroku musi być
pobity.



Fot. M. KOPEC

Nakładem Andrzeja Stefanika w Żelazówce.

Powyższe rozważania „historiozoficzne” wyszły w oficynie E. Haara w Kolbuszowej. Przepisałem wiernie jak „stoi” w oryginalne. Widać z tego, że ani autor, ani drukarz ortograficznie po polsku nie bardzo pisali. Również nie można powiedzieć, aby autor dobrze orientował się w wydarzeniach politycznych w czasie I wojny światowej.

W drukarni E. Haara wyszła inna pieśń o wojnie pt. „Pieśń nowa o wojnie”. W strofie 24 czytamy: „Kto ułożył te piosenki, chcesz dowiedzieć się tego, Michał Lewicki z Kleczany powiatu ropczyckiego”.

Tyż piknie!
P. S. Gdyby ktoś posiadał tego rodzaju utwory, autor artykułu gorąco prosi, jeśli nie o przekazanie mu, to przynajmniej o powiadomienie go.

Rzeszowskie kapele najlepsze w kraju

W II Ogólnopolskim Festiwalu Zespołów Regionalnych, który odbył się w Kędzierzynie, wielki sukces odniosły zespoły rzeszowskie. Pierwsze miejsce zdobyła kapela Krosnińskich Hut Szklarskich z Krosna, drugie zaś ex aequo z kapelą tarnowskich azotów, zespół z Zakładowego Domu Kultury przy Zakładach Tworzyw Sztucznych w Pustkowie. (zef.)

I basmacze doszli do wniosku, że śpiewak-ujanczy był umyślnie przysyłany szpiegiem. Zwinęli mokre derki, dosiedli koni i poawałowali w stronę miasta.

A miasto istotnie pod deszczem, w błocie i słońcu: już trzeci dzień kopało kanał. Statek „Fala Rewolucji”, który zarzucił kotwicę o piętnaście wiorst od miasta, w nocy zachwiał się nagle. W pierwszej chwili zaspasna załoga wszczęła ogień. Plusk wody ustał. I dźdźystym rankiem żołnierze stwierdzili, że rzeka odsunęła się od nich o sto sążni. Statek niezgrabnie tkwił wśród mułu. Grzęznąć po kolana w błocie marynarze przeciągnęli łódź do rzeki. Dokoła sterczały oblepione szlamem czarne pnie. Olbrzymie ryby, które nie zdążyły uciec, szamotały się pod deszczem w małych kałużach. Marynarze wiosłowali w stronę miasta. Wówczas to Komitet Rewolucyjny ogłosił dodatkową mobilizację, skonfiskował łopaty i motyki.

Niezdarne sformowane oddziały zaczęły kopać kanał, aby przepuścić wodę do statku. Mżył deszcz, niebo było niskie i szare...

W drukarni było zimno, czcionki się posklejały, bo nie było czym zmywać farby: ani terpentyny, ani nafty. Farba zastygła. Walki maszyn podskakiwały na czcionkach nie przylegających. Robotników zabrano do kopania kanału, został tylko Iwan Semionycz i Miszka.

Iwan Semionycz nadal przecha- dzał się energicznym krokiem

wśród regałów z rękoma założonymi do tyłu, pokaszlując i mar- twiąc się, że nie ma komu opowiedzieć ciekawych historyjek, które mu przyszły do głowy. Miszka, aby go nie zmobilizowano, pokaleczył sobie gwoździem nogę na podbiciu, utykał, złościł się i wycinał wąskie pasemka papieru, aby nimi zakleić na krzyż szyby: nie tłuła się wtedy przy bombardowa- niu. Iwan Semionycz pospacerował po hali, spojrzął na szyby i powie- dział, że dawno by je trzeba wymyć — całkiem zmatowiwały! Miszka odgryzł się: szyby wymyto do- piero dziś z rana, zresztą deszcz też je niezgorzej myje! Stary nadal niefrasobliwie patrzył w bok, na okna, których prawie nie widział. Wtem w drzwiach drukarni stanął komisarz wojskowy miasta, Tułum- bajew.

Tułumbajew, zgarbiony i stano- wczy mężczyzna, trzymając w rękach starannie przepisaną kartkę papieru, powiedział, że według otrzymanych informacji basmacze i banda atamana pod wodzą genera- ła Kaszymirowa zbliżają się do mia- sta od strony pustyni i dotrą do okopów najwyżej za półtorej — dwie godziny. Komitet Rewolu- cyjny oświadcza robotnikom dru- karni: los miasta spoczywa w ich rękach. W kozackim klubie zwoła- no wiec, ale kozacy nie przyjdą, jeżeli w mieście nie rozklei się odezw z tekstem depezy z ośrodku, przyznających kozakom i Turkme- nom jednakowe prawa do łąk i pastwisk. Jechać po robotników



Rys. J. SIENKIEWICZ

kopających kanał nie ma kiedy i nie ma kto — trzeba działać! Tułumbajew wręczył staremu oryginał odezwy.

— Kiedy przyjdę po wydrukowa- ne odezwy? — zapytał.

Stary odpowiedział.

— Za czterdzieści minut!

Komisarz uściśnął mu dłoń, za- salutował i, popisując się jakby swymi zamasztywanymi ruchami, po- spiesznie wyszedł. Za oknami ciągle jeszcze mżył drobny deszczyk, było cicho, ale w mieście już się zaczęło zamieszanie: nie widziano, gdzie wlec karabiny maszynowe — czy do lokalu Komitetu Wykonawczego, czy do okopów za miasto. W po- przek ulicy przeciągano dru...

Iwan Semionycz stał z orygina- łem w ręku i widział przed sobą twardą szarą powierzchnię z rów- nymi linijkami. Nie wiedzieć czemu bolała go szyja, a w skroniach kłuło tak dotkliwie, że nie mógł się poruszyć. Miszka biegał koło niego i żałował, że złością — sam się już bojąc swoich krzyków — tupał ob- casami. Krzyczał, że nie chce, żeby go rozstrzelano przez takiego stare- go pryka, który zawsze udawał zecera.

Strasznie żałuje, że nie przyszło mu na czas do głowy chociaż jako tako nauczyć się składania, gdy- by się przynajmniej trochę znał na kaszcie! Miszka zachłystując się ze złości złapał Iwana Semionycza za rękę: dłoń była długa i niestycha- nie ciężka. Miszka przyciągnął sta- rego do kaszty, obiegł regał doko-

Ciąg dalszy na str. 6

Poezja na co dzień

(Dokończenie)

poezji, choć nie sposób mówić o poezji radzieckiej, pomijając poetów nie — Rosjan piszących w swoich językach ojczystych, takich jak Litwin, Eduardas Mieželaitis, Azerbajdzanin, Rasul Gamzatow czy Ormianie — Paruir Sewak i Geworg Emin. Charakterystyczne jest przy tym dla procesów społecznych zachodzących w ZSRR to, że stale powiększa się grupa poetów nie — Rosjan z pochodzenia, którzy piszą po rosyjsku i co za tym idzie, należą już do literatury rosyjskiej — Kazach, Ołgas Sulejmenow czy Czuwasz, Gennadij, Ajgi, wnoszą zresztą do tej literatury coraz więcej nowych wartości.

W ciągu tego ostatniego dziesięciolecia zmarło wielu najwybitniejszych poetów Rosji — zmarła Anna Achmatowa, odszedł Borys Pasternak i Michał Swietłow, autor nieśmiertelnej „Grenady”, i Mikołaj Asiejew, i Ilja Erenburg — poeta świetny i stanowczo zbyt mało znany jako własnie poeta. A jednak było to dobre dziesięciolecie dla poezji rosyjskiej.

Ujawnił się Leonid Martynow, autor niepowtarzalnych, pięknych liryków filozoficznych, wierszy głębinowych, nie jednoznacznych, wirtuozerskich formalnie. Pisze od lat dwudziestych, ale przez wiele lat nic nie publikował. Dopiero po roku 1955 pokazał zawartość szuflad swego biurka i okazało się, że zawartość owa jest imponująca, że zawiera cały nowy świat poetycki. Zbyt krótki i zdawkowy jest ten artykuł, bym mógł sobie w nim pozwolić na cytowanie poszczególnych poetów, więc przytoczę tylko krótki liryk Martynowa, zatytułowany „Liście”:

*Leżały sobie na chodniku.
Aż nagle,
jak zaczarowane,
jakby w nie wstąpił rój diablików
zmieniły barwę niespodzianie
i poszły w taniec,
oszalałe,
w tan, porywiście, posuwście.
— Coście za jedne?
wykrzyczałem.
— Jesteśmy liście,
liście,
liście —
zaszeleściły w odpowiedzi.
Marzyliśmy o pejzażycie,
ale te dłonie od palety
nie pokochały nas, niestety,
uniemożliwiły nam nie chciały.
I myśmy
Sobie
odleciały!*

Ugruntowali sobie nazwiska poetyckie przedstawiciele dość lirycznego „pokolenia kombatanów”, pokolenia, które dojrzało w okopach drugiej wojny światowej. Z Borysem Sluckim i Eugeniuszem Winokorem na czele. No i przede wszystkim wystąpili młodzi, nieobciążeni kompleksami minionego okresu poeci z roczników trzydziestych. Niezmiernie zdolny uczeń Pasternaka, Andrzej Wozniesiński, zafascynowany techniką i nowoczesnością, a przecież słabo osadzony w problematyce humanistycznej, Bella Achmadullina, poetka delikatnej liryki, estradowy i publicystyczny Eugeniusz Jewtuszenko, poeta politycznej pasji i politycznego przede wszystkim tematu, bożyszcze młodzieży, poeta, na którego spotkania autorskie nie sposób się docisnąć. I Bułat Okudźawa, najlepiej może z nich wszystkich znany w Polsce, przede wszystkim dzięki swoim śpiewanym wierszom.

Okudźawa, a także Aleksander Galicz, Wysocki, Gorodnicki i wielu innych na ogół bardzo młodych, to osobny, interesujący problem, charakterystyczne zjawisko, poza Związkiem Radzieckim — w tej przynajmniej skali, co tam — nie obserwowane. To poeci-piosenkarze (choć brzmi to gorzej, niż rosyjski termin używany dla określenia tego gatunku twórczości: „stichotwornaja piesnia”, a więc raczej: „piosenka będąca wierszem”). To poeci, których wiersze są śpiewane — często przez nich samych — których wiersze są tekstami świetnych literackich piosenek, nie tracąc przy tym nic ze ścisłej poetyckich walorów. Przegrywane z magnetofonu na magnetofon, wędrujące od jednego chłopaka z gitarą do drugiego chłopaka z gitarą, od studentów do geologów, piosenki poetyckie, piosenki-wiersze, które mówią o sprawach żywo obchodzących i studentów, i geologów, i wszystkich ludzi radzieckich, to forma, która zyskała poetom milionowe dosłownie audytoria, zasięg oddziaływania nieznany poezji nigdy przedtem (forma, dodajmy, którą na polskim gruncie zaszczerpia od lat Agnieszka Osiecka, a ostatnio i Wojciech Młynarski, również poeci niepośledniej miary).

Ta piosenka-wiersz, wędrująca do milionów odbiorców, których nie zadowala idiotyczny bełkot big-beatowy, ani sentymentalna i niegramatyczna chałtura tekściarzy, to zapewne jakaś cecha społeczeństwa socja-

listycznego, jakiś aspekt pięćdziesięcioletniego dorobku rosyjskiej rewolucji. Ta poezja na co dzień, to przecież po prostu rezultat dokonanego przez rewolucję przewrotu kulturalnego.

WITOLD DĄBROWSKI



Piękno krasiczyńskiego renesansu.

Fot. J. WÓJTOWICZ

Polsko-ukraińskie kontakty literackie

W wychodzącym w Kijowie czasopiśmie „Radiańskie Literaturoznawstwo”, organu Instytutu Literatury im. T. Szewczenki Akademii Nauk ZSRR oraz Związku Literatów Ukrainy, ukazał się artykuł Stefana Kozaka — „Z historii ukraińsko-polskich wzajemnych kontaktów kulturalnych”. Autor pisze o związkach ziem ukraińskich z kulturą polską, piśmiennictwa tych ziem z językiem polskim już od XVI wieku. Związki takie są szczególnie mocne pomimo konfliktów religijno-narodowych w XVII wieku, kiedy to zabierają głos głównie w literaturze polemicznej, walczącej z unią, przedstawiciele tzw. szkoły polskiej, grupujący się wokół Kijowskiej Akademii Mohylańskiej, a więc uczeni i pisarze, jak Melety Smotrycki, Piotr Mohyla, Galatowski, Pociel, historyk Joachim Jerlicz, którzy często pisali po polsku. Tłumaczone polskie dzieła historyograficzne (Bielski, Strykowski). Literatura zachodnia trafia wówczas do języka ukraińskiego wyłącznie prawie w przekładach lub adaptacjach polskich. „Strumień polski w literaturze ukraińskiej — jak nazywa to zjawisko Stefan Kozak — płynnie wartkim nurtem”.

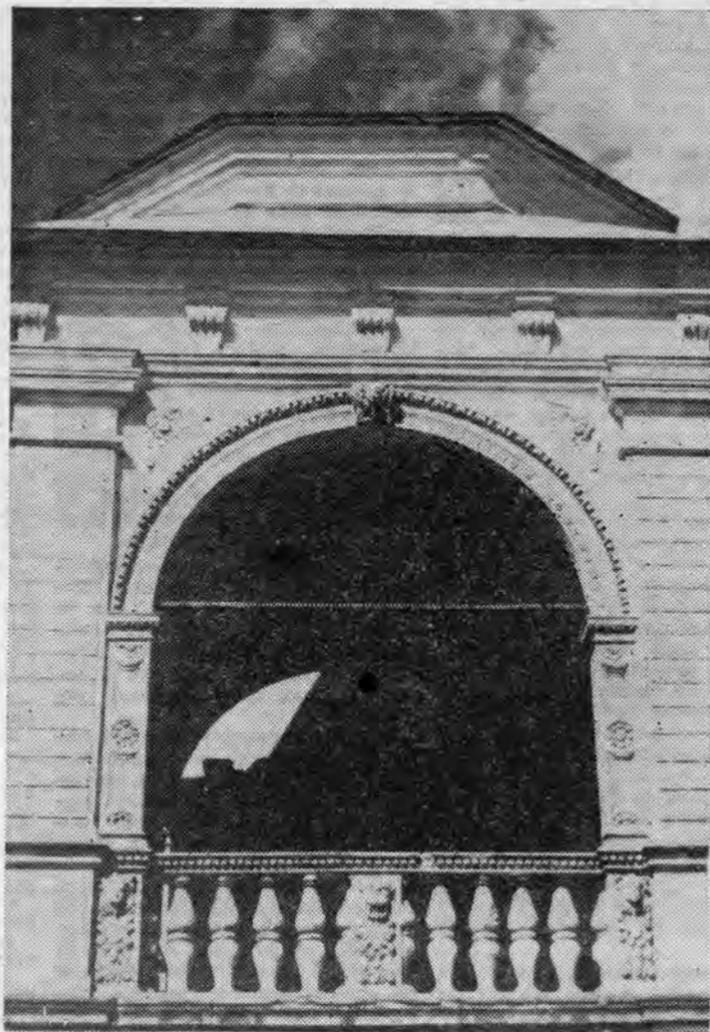
Silne związki literackie polsko-ukraińskie mają miejsce w wiekach

XVII—XVIII również w dziedzinie dramatu, o czym świadczą dialogi polskie w ukraińskich intermedjach. Ukazują się tłumaczenia pierwszych powieści polskich.

W pierwszej połowie XIX stulecia daje się zaobserwować wzmożony wpływ romantyków polskich na młodą literaturę ukraińską, przede wszystkim Mickiewicza, którego tłumaczył liczni ukraińscy poeci na czele z Tarasem Szewczenką i Pawłem Hulak-Artymowskim („Farys”, „Konrad Wallenrod”, „Sonety krymskie”). Pod wpływem trzeciej części „Dziadów” pisze Szewczenko swój „Son”, pod wpływem „Ksiąg narodu polskiego” — Mykoła Kostomarov „Knyhy bytija urainskocho narodu”. Życie kulturalne ukraińskie w ówczesnej Galicji z lat czterdziestych XIX w. ożywia się na skutek działalności takich folklorystów polskich, jak Zorian Dołęga Chodakowski, Kazimierz Wójcicki, Wacław Zaleski. Znane są kontakty z Ukraińcami grupy polskich literatów i uczonych, dla których oparciem był zakład im. Ossolińskich.

Stefan Kozak zapowiada następny artykuł o ukraińsko-polskich kontaktach literackich w drugiej połowie XIX w.

(Kt-PAP)



WSIEWOŁOD IWANOW CZCIONKA „T”

Ciąg dalszy ze str. 5

ła, stanął naprzeciw, oparł się o poplamione farbą drzewo, padł na nie pierśnią i znowu wrzasnął:

— Rozstrzelają przez ciebie! Nasi rozstrzelają! Składaj!

Papier szeleścił cicho, linijki stygły, znikły. I wtedy Iwan Semionycz przypomniał sobie nagle, jak jego stara, która zmarła niedawno, tuż przed śmiercią patrzyła na niego ze smutkiem powiedziała: „Tyś, Iwanie Semionyczu, jak giez: lecisz ptakiem, ryczysz bykiem, a co dalej?” ... Izy stanęły jej w oczach. Wtedy te izy bardzo zdziwiły Iwana Semionycza, wytłumaczył je sobie w ten sposób, że stara nie chce umrzeć, szkoda jej rozstać się z życiem. I teraz oto trzymając w ręku oryginał, którego tekstu nie widział, zrozumiał, że przez wiele lat oszukiwał sam siebie, że jego też oszukano i litowano się nad nim. Zrozumiał wiele rozmów, zrozumiał, dlaczego koledzy mówili, że pracy jest mało i on, Iwan Semionycz, odchodząc, przechadzał się po mieście i myślał o tym, jaką ma łatwą i godną szacunku starość.

I oto okazuje się, że koledzy trzymali go, starego gadułę i chwalił piętę, nie wiadomo za co w drukarni, wykonywali jego prace, utrzymywali go... A teraz przez jego niedoleństwo, przez jego ... Serce szarpnęło mu się boleśnie. Czyżby miasto miało zginąć przez niego?

Miszka wciąż jeszcze wrzeszczał: — Składaj, składaj! ... — był niewyczerpany w przekleństwach.

Iwan Semionycz jak szalony szarpnął kasztę: trzecia od góry. Regał zachwiał się. Stary wyłaczył wierszownik na 10 kwadratów. Wyrzucił kasztę na regał (kilka kwadratów wypadło). Złapał od razu literę „T” — tak zaczęły się wszystkie odezwy — i wydało mu się, że wziął nie literę „T”, tylko inną, leżącą przed nią albo obok niej. Spojrzył na czcionkę. Była zimna, ciężka i ciemna, jakby zupełnie zużyta, stara. Bezradnie spojrzył w stronę okna — okno też wydawało się zatarte, zasnuwane drgającą różową pajęczyną. Podniósł czcionkę do samych oczu. Niewyraźny i mglisty owal litery lśnił w jego gładkich i jakby odmłodnia-

tych palcach. Ale co to za litera — nie widział. Nie! ... Wierszownik zdrzął mu w rękę.

Nie! ... A więc on, stary zecer, robotnik, niczym i w żaden sposób nie może pomóc klasie robotniczej i najbardziej szlachetnym chłopom, którzy stanęli w obronie socjalistycznej rewolucji? ... Czyżby on, stary robotnik, nie potrafił skupić sił tak, żeby zobaczyć litery? Czyżby w chwilach, gdy waży się losy wielu ludzi radzieckich, nie był w stanie nie zrobić? Czyżby jego wola tak osłabła ... Tak nie może być — i nie będzie!

Umysł jego działał gorączkowo. Stary poczuł lekkie dreszcze w palcach nóg. Głowa mu pałała. W gardle zaschło. Zrobił, zrobił swoje, zobaczy, musi zobaczyć litery...

Mózg jego zapalił się jak gdyby. Niezwykła radość twórcza sprawiła, że wyprostował się nagle. Łzy polały się z oczu i zmyły zda się mgłę, która przesłaniała mu wzrok. Widział wyraźnie kasztę i czcionki. „Towarzysze!” oto pierwsze słowo, które złoży największym drukiem.

Czcionka z jego dłoni znów przesliznęła się do palców, teraz już zgrębnych i sprężystych. Oglądając te palce Iwan Semionycz przypomniał sobie, że już dawno nie widział na nich zmarszczek. Ale co go teraz obchodziła zmarszczki! Przecież, kiedy źle widział, wziął z kaszty nie czcionkę „T”, lecz czcionkę „S” leżącą w sąsiedniej króbecie. Cisnął czcionkę „S” z powrotem i powiedział głośno:

— Pomyłka — po czym mocnymi palcami, zakreślając półkole przed wierszownikiem przyniósł czcionkę „T”, po niej „O”, po niej „W” i tak dalej...

Wówczas nakładacz Miszka powoli odszedł od regału, obejrzał się bojaźliwie, nie wiedząc czemu przyglądał włosy i zaczął sztywno obsadzać do wypełniania formy typograficznej. Formę wraz ze składem wstawia się do maszyny i można drukować. Z początku wziął formę, ale potem nabrał śmiałości, mrugnął chytrze sam do siebie, że niby wiem, leń z tego sta rego, tak sprytnie wszystkich nabierał! I wziął formę najbrudniejszą, najbardziej zardzewiałą, Iwan Semionycz ciągle jeszcze czując niezwykłą radość i nawet cierpiąc z tego powodu (kłuło go trochę w piersiach i bolały skronie) prędko wydawał jeden wierszownik po drugim. Wydało mu się, że przepuścił słowo. Sprawdził, raz jeszcze przepuścił — wszystko było w porządku. Znowu składał i znowu mu się wydawało, że przepuścił słowo, tym razem jakieś niezwykle ważne. Splanął, z irytacją przewiązał skład sznurkiem, rzucił go na płytę i chwycił za rękojeść, żeby odwrócić maszynę i żeby wałki nadały farbę na litery. Ręce miał mokre od potu, twarz mu parowała.

— Obracaj! — krzyknął Miszka, kładąc na cylinder pod zęby arkusz papieru tapetowego (odezwy drukowano na tapetach).

Iwan Semionycz zobaczył odbitkę. Ile to już lat nie widział odbi-

tek swojego składu? Nie miał czasu na przypomnienie sobie. Miszka krzychał:

— Czytaj korektę, wujku. Zobaczył błąd: zamiast słowa „śmiertelny” było „śmiertelny”. Złapał sztylet zecerki, by wyjąć czcionkę ze składu i wstawić inną, ale w tej chwili ostrze sztyletu znikło mu z oczu, a następnie zgubił rękojeść, palce jego utonęły we mgłę, dłoń zniknęła. Wypuścił sztylet z ręki i uczerpiał się mocno rękojeści, rozejrzył się. Drukarni nie widział. Miał przed sobą mętno purpurową mgłę. Powiedział:

— Nakładaj, Miszka!

Miszka gwizdnął, kazał mu obracać rękojeść. Wkrótce przybiegł żołnierz po odezwy, oddał mu wszystkie — 70 sztuk. Sobie zapamiętał zostawić. A po pół godzinie w okopach zaroilo się od kozaków. Karabiny maszynowe skierowały swe lufy w stronę pustyni. Basmacze cofnęli się. A po pięciu godzinach do Amu-Darii wpłynął statek. Witało go całe miasto. Iwana Semionycza także poprowadzono pod ręce na to powitanie (ani się spostrzegł jak i po co). Kozacy zgodnie i chyba trochę chępliwie wolał na widok statku „hura!”. Wciąż jeszcze mżył deszcz i drobne kropelki padały na twarz Iwana Semionycza. Ktoś go zapytał: „Widzisz, jaki wielogłuchy statek?”. I stary odparł: „Widzę” — chociaż widział tylko bezkresną zastaną mgłę, a pośrodku małe błyszczące krążki — słońce.

PRZEŁOŻYŁA: ESTERA HESEN

Cecylia Błońska

OPOWIEŚĆ O WSPANIAŁYCH LUDZIACH

„Tyś nagrodą swą i dzieł najwyższym sądem, Ty najsurowszym sam ocenisz je poglądem, Czyś swoim dziełom rad...”

(Puszkín)

Do rosyjskiego miasta Unczańsk, wkrótce po zakończeniu działań wojennych, przyjeżdża młody lekarz Włodimir Ustimienko. Znalazł się tu nie tyle z własnej inicjatywy, ile zachęcony przez dziewczynę, którą gorąco pokochał podczas wojny. Na zgłiszczach i ruinach będzie tutaj budował nowy szpital, z miejsca biorąc na siebie odpowiedzialność za wszystko co wydarzy się nie tylko na trudnej, pełnej zahamowań i perturbacji budowie, ale w całym, coraz liczniejszym środowisku lekarskim.

Jeśli do tego dodać, że związany namiętną miłością z ową dziewczyną imieniem Warwara, geologiem z zawodu, jest na polu wojennym inwalidą, że jest ożeniony z kobietą, która go nie rozumie, porzuciła, zabierając ukochaną córeczkę, że podda się zabójczemu promieniowaniu radem dla naukowego eksperymentu, wątki te starczyłyby same na obszerną powieść.

Ale w książce Jurija Germana **ODPOWIADAM ZA WSZYSTKO** (przekład Ewy Dmowskiej, Czytelnik, Warszawa 1967) to dopiero początek niezwykle bogatej wielotorowej akcji.

Autor, znany i poczytny pisarz radziecki lat ostatnich, nie poprzestaje na szczególnie bliskim mu zagadnieniu ciężkiej, trudnej pracy lekarzy; na kanwie bardzo zróżnicowanego zespołu pracowników służby zdrowia, administracji tego resortu, konsekwentnie snuje dramatyczną fabułę pełną bolesnych konfliktów tego okresu, w którym dojrzewają długo oczekiwane przemiany.

Zarliwy komunista doktor Ustimienko, wszelkimi sposobami podtrzymywał musi rozpoczętą budowę, zabiega o to, by pod naporem bezmyślnej biurokracji i świadomych szycan nie rozpadły się jej fundamenty. Bowiemy w unczańskim wydziale zdrowia uwiła sobie gniazdka kadrowa Inna Gorbanjuk, intrygantka, złodziejka, jedna z tych kreatur, jakie nieuchronnie pozostawia po sobie każda zawierucha wojenna. Potrafi sprytnie ukryć zagrabione złoto, nieprawnie przywłaszczony pieniądź i z równą maestrią knuć będzie cienie, nikczemne intrygi przeciwko Ustimienko i całej plejadzie oddanych mu lekarzy. Ofiarą tych machinacji pada lekarz Bogosławski, znakomity chirurg, który tysiącom ludzi ocalił życie. Nie tylko z przewrotną Gorbanjuk zmagają się lekarze szpitala, który wbrew wszelkim przeszkodom szybko wzniesli, wzorowo zagospodarowali!

W starej, osiadłej unczańskiej rodzinie wydarzyło się okrutne nieszczęście: Agłaja, żona admirała Stiepanowa bohatera Związku Radzieckiego, która przeżywała podczas wojny na terenach okupowanych, posiadano została o zdradę. Każdej nocy jej sędziwy mąż pisuje pełne żaru i miłości listy, zapewniając, iż nigdy nie uwierzy w jej odstępstwo od ojczyzny. Same zapewnienia, niezłomna wiara rodziny i najbliższych w niewinność Agłaji, starej, zasłużonej działaczki, nie wystarczą jeszcze, by uwolnić ją i przywrócić honor. Podobnie jak Postnikowowi, również ofierze fałszywych oskarżeń. Nie tylko nie pokumał się z faszystowskim wrogiem, lecz, jak dowiodą tego fakty, sam stawiał czoła i ostrzeliwał całą

sforę hitlerowców, gdy wtargnęła do szpitala (później portret jego zdobić będzie wielką salę zebrania).

Do batalii o rehabilitację Agłaji stają towarzysze z Moskwy na eksponowanych stanowiskach, walnie wspierani materiałami zdobywanymi przez przyjaciół z jej rodzinnego miasta.

Zmarły w roku ubiegłym Jurij German, którego najwybitniejsze i najbardziej znane powieści powstały u schyłku życia („Sprawa, której służysz”, r. 1957, „Mój drogi człowiek” r. 1961) ukazuje w dynamicznym działaniu zaangażowanych komunistów, w pełni świadomych swej odpowiedzialności, nie wahających się w obronie słusznej sprawy podejmować samodzielne, acz bardzo dla nich czasem ryzykowne decyzje, zdolnych bezapelacyjnie obnażyć i zdławić nieprawość, niezależnie od rangi instytucji, w jakiej by się zalegała.

Niedarmo Ustimienko w najbardziej dramatycznych momentach, wążąc się na pociągnięcia, co do których nie żywi wątpliwości, że przyjdzie mu za nie surowo odpowiadać, podkreśla z mocą: ja odpowiadam za wszystko. Młodzieńki armeński lekarz Sainian, wychowanek sędziwej lekarki Aschen Oganian, której sława przechodziła już do armeńskiej anegdoty, potrafi wykrzyknąć w twarz wysokiego dygnitarzowi: ja tu odpowiadam za wszystko!

Za udokumentowanie prawdy w sprawie Agłaji, pracownik unczańskości urzędu bezpieczeństwa Sztub zdecydowany jest oddać życie. Przychodzi moment, w którym świadomy swej odpowiedzialności i za bieg, jaki nadał wydarzeniom, nie waha się popełnić samobójstwa, przekonany, że jego śmierć przyspieszy zwycięstwo sprawiedliwości.

Ludzie, jakimi German zaludnił Unczańsk, urzędy prowincji i stolicy, wykwinne wille i skromne kwatery rosyjskiego miasteczka, których odnalazł w monumentalnej Moskwie i w malowniczej Armenii są bardzo zróżnicowani. Autor nie uznaje mechanicznego podziału na czarne charaktery i ludzi niepokalanych. Ze znanstwem ludzkiej

psychiki i jej tajników wykazuje zależność indywidualności słabych, chwiejnych, egoistycznych od doraźnej koniunktury, od możliwości własnych zysków. Takich, w wielkim kraju leczącym swoje rany po straszliwej wojnie, zwalczając ludzi o jasnym czole i czystych rękach, zdolni poświęcić wszystko w imię zwycięstwa szczytnych idei komunizmu.

Nie są to bynajmniej wytrawni mówcy, słowem deklarujący swe umiłowanie dla kraju, dla partii.

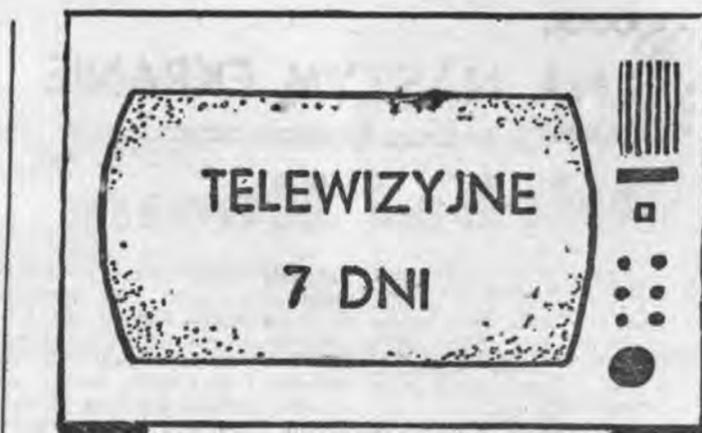
Na ich trudzie, niezmordowanej pracy, umiejętnościach, talentach, ideowej sile, ich wielka ojczyzna zawsze może budować.

To doktor Wołodimir, lekarka Luba Gabaj, lekarz Wagarzack, sekretarz komitetu partii Złotouchin, żołnierze i admirałowie okryci chwałą z lat zmagania z faszystowskim najeźdźcą, nieprzejednani w dążeniu do sprawiedliwości czekici Gniot, Sztub, Kołokolcew i setki im podobnych spowodują długo oczekiwane przemiany.

Wielką powieść Germana — 736 stron — zakończoną optymistycznym epilogiem, czyta się niemal jednym tchem. Pewna w tym również zasługa wątków lirycznych, gwałtownych namiętności i miłosnych dramatów, nieobcych o d p o w i e d z i a l n y m bohaterom.

Jestem niemal pewna, że ta nowa pozycja literatury radzieckiej, która ukazała się u nas w przeddzień obchodów 50 rocznicy Rewolucji Październikowej, przeniesiona zostanie na ekran. Nie jest to oczywiście epopeja o randze tolstojowskiej „Wojny i pokoju”. Niemniej zawarty w niej ładunek treści, ściśle rane się postaw, stara jak świat walka dobrego ze złem uwieczniona zwycięstwem wysokich norm człowieczeństwa, przeniesiona w sferę niepokojów współczesnego człowieka, czyni z tej opowieści tworzywo godne ekranu.

Wspaniali ludzie z „Odpowiadam za wszystko” w filmowej wersji jawić się mogą bardziej jeszcze porwijający niż czytelnikowi z kart opowieści...



Miniony tydzień obfitował w drobnych satelitów, tworzących klasykę rosyjską i radziecką. Wraz z „Eugeniuszem Onieginem”, „Smiercią sędziego Golowina” i „Generałem Adamowem” — otrzymaliśmy trzy tytuły wybitne pozycje, co trzy różne gatunki widowiska teatralnego. Łączył je tylko zabieg ostatnio w teatrze szeroko stosowany, który nazywa się adaptacją. Bowiemy „Adamow” wybitnego pisarza radzieckiego Ławreniewa, pierwotnie był opowiadaniem, tymże było także widowisko węgierskie z cyklu „Teatr na świecie”, „Smierć sędziego Golowina” Lwa Tolstoją, znane czytelnikom raczej z tytułu „Smierć Iwana Iljicza”; „Oniegin” zaś — wielki poemat puszkowski, rozłożony na głosy (co zawsze, przynajmniej, jest zabiegiem ryzykownym), był teatrem rapsodu poetyckiego, poszerzonym o ironiczny, ostry komentarz do puszkowskiej epoki.

Piękną, godną najwyższej chwaly kreację spektaklu Turbin stworzył Krzysztof Opaliński. Jego Adamow — postać w końcu tragiczna, bo przegrywająca u schyłku dni własnych kryzysów ideałów, które przyswiecały całemu życiu, likwidując w swej roli rozpacz, przegrana do minimum; to jest przede wszystkim człowiek zdyscyplinowany wewnątrz, przyuczony do racjonalistycznego myślenia i głębi boku sprawiedliwy. W momencie przegranej znajduje w sobie moc, by tę przegraną właściwie osądzić, a tym samym osądzić ustrój, który go wyhodował i któremu służył. Dlatego ta uparta głowa starego człowieka jest jakimś symbolem wszystkiego co uczciwe, odważne, prawe. I jednocześnie jest potwierdzeniem, że pozorne przegrane bywają rzeczywistymi zwycięstwami jednostki.

„Oniegin” reżyserowała Ryszarda Hanin, grał go Mieczysław Voit, aktor z powierzonej mu roli romantyczny, piękny Tatiana była Anna Milewska i w sumie ta zupełnie nowa koncepcja teatru poetyckiego niedzielnej Estrady Literackiej dostarczyła nam wielu wzruszeń.

Adaptację „Generała Adamowa” Ławreniewa przygotował dla Teatru Telewizji radziecki reżyser W. Turbin, i on też reżyserował gościnnie poniedziałkową premierę. Dostaliśmy spektakl obfitujący w dramatyczne momenty, przetkany autentycznymi odczuciami rewolucyjnymi i obrazujący konflikt rozumu i serca uczciwego inteligenta. Generał Adamow, stary uczonec petersburski, daleki komunizmowi analizuje wartość Rewolucji Październikowej z pozycji własnie człowieka uczciwego i przy równości ją do biegu potężnego ciała niebieskiego, które wciąga w swój ruch obrotowy matych,

„Generał Adamow” był spektaklem, o którym ma się ochotę powiedzieć, że reprezentował teatr publicystyczny racji, był dyskursem o rewolucji w kategoriach filozoficznych.

Takim dyskursem powinna być także „Smierć sędziego Golowina” Lwa Tolstoją. I niestety nie była. Odyt ten spektakl prerogatywami najtypowszego teatru awangardy antymieszczańskiej. Było w nim i potępienie strasznych mieszczan rodem z Gorkiego. Były momenty farsowej dysertacji na tematy sytej głupoty, prostactwa duszy w pogoni za doczesnością; co znawcy Tolstoją uznają za normalne, ale tylko w zestawie z całą głębią jego filozoficznych dociekań. Umierał długo, czynił obrachunki z życiem, rozpaczywie szukał prawdy tego życia i osiągnął spokój wraz z jej poznaniem. Ale wszystko to działo się w konwencji nie najnowocześniejszego kina, które brutalnie poddawało prawom ruchu filmowego „dziania się” wszystkie stany rozdartej duszy człowieka myślącego. Była to więc jeszcze jedna klótnia racji techniczno-filmowych z wielką literaturą, jeszcze jedno potwierdzenie niezgody między nimi. Bo może być zupełnie znośna taka adaptacja i pozornie wierna pisarzowi, ale głębi literatury wielkiego klasyka nie ma szans osiągnąć.

Rzadka to rzecz, by w jednym tygodniu móc pisać o trzech rosyjsko-radzieckich spektaklach — więc czynię to niniejszym. I śnię mi się w przyszłości „Wujaszki Wantie”, „Wiśniowe sady”, „Śni Gribofedow i Gogol”, Gorki i Arbuzow, a nade wszystko apostoł rewolucji Majakowski, do którego literackich wydan, gdyby dodać możliwości małego ekranu — jakąż by pełnię osiągnął! Zostawmy więc przy marzeniu, że bodaj w 50 rocznicę Rewolucji stanie się ono rzeczywistością...

KRYSTYNA



Hans J. Rehfisch: **WESELE LIZYSTRATY**. Przel. G. Mycielska. PIW s. 371, cena zł 20.

Jest to parafraza znanej komedii Arystofanesa, w której kobiety przez odmowę względów zmuszają swych mężów do zawarcia pokoju w wojnie między Atenami i Spartą. Zabawna i dowcipna powieść Rehfischa jest apologią pokoju.

Anatol Rybakow: **MIŁOŚĆ LILI**. Przel. Z. Głowiakowa. „Iskry” s. 210, cena zł 10.

Znany i tłumaczony na język polski autor radziecki, twórca literatury dziecięco-młodzieżowej oraz książek dla dorosłych, „Miłość Lili” napisana w 1964 r. to powieść dla dorosłych, obracająca się w kręgu spraw obyczajowo-zawodowych ludzi współczesnych.

Eurypides: **TRAGEDIE**. Przel. i oprac. J. Łanowski. PIW s. 492, cena zł 40. Opatrzony obszernym wstępem i przypisami, staranne wydanie pięciu tragedii znakomitego pisarza greckiego ur. w r. 485/4 p.n.e. A oto tytuły opracowanych tragedii: „Alkestis”, „Medea”, „Hippolytos uwięziony”, „Trojanki”, „Ijon”.

Józef Bliński: **KOMEDIE**. Wyd. Literackie s. 1306, cena zł 65. Wybór utworów XIX-wiecznego komediopisarza (m. in. „Pan Damazy”, „Rozbi-

ki”, „Ciotka na wydaniu”). Zamiast wstępu obszerny szkic monograficzny Janiny Garbaczowskiej: „O komediopisarstwie Józefa Blińskiego”. Jerzy Szaniawski: **MIŁOŚĆ I RZECZYPOWAŻNE**. Wyd. Literackie s. 95, cena zł 8.

Trzecie z kolei, a powojenne drugie wydanie książki, która mimo podtytułu „Powieść” ma niewiele wspólnego z tradycyjną powieścią. Jest natomiast w sposób dowcipny podana historia człowieka zakłamanego, brojącego pozorów i uwikłanego w nie. George Bidwell: **WIELKA ARMADA**. Wyd. Morskie s. 219, cena zł 20.

Książka przedstawia przebieg zbrojnego konfliktu między Armadą hiszpańską a flotą angielską w latach 1587-1588. Rozwiązanie konfliktu na mekorzyść Hiszpanii uważały za zbawcze dla swej polityki m. in. Francja, Włochy i Niemcy.

Mieczysław Jastrun: **MICKIEWICZ**. PIW s. 812, cena zł 15.

Jedenaste z kolei wydanie słynnej monografii Mickiewicza, która w roku 1949 otrzymała nagrodę tygodnika „Odrodzenie”. Oparta na źródłach-dokumentach i pamiętnikach, napisana piękną polszczyzną książka Jastruna, mówi prawdę o wielkim poecie romantycznym i jego czasach.

Jerzy Waldorff: **SEKRETY POLIHIMNI**. „Iskry” s. 300, cena zł 9.

Czwarte wydanie popularnie i dowcipnie przygotowanego opracowania władomości z historii i teorii muzyki. Pierwsze wydanie 1956 r. (Łączny nakład wydań 130 000 egz. — muzyczny bestseller Millennium).

Anna Swiderek: **HELLADA KRÓLOWA**. PIW s. 431, cena zł 65. Monografia hellenistycznego świata, ukazująca wszystko, co nasza cywil-

zacja i kultura zawdzięcza Grecji. Bogaty materiał ilustracyjny. Obszerne przypisy, indeksy i aneksy. Roman Dobrzyński: **HISZPANIA** zł 15.

Zbiór dziesięciu reportaży, w których autor przybliży czytelnikowi prawdę o dawnej i współczesnej Hiszpanii. Porusza problemy historyczne, polityczne i obyczajowe, stara się weryfikować pewne utarte na sprawy hiszpańskie poglądy.

Ryszard Kraśko: **Z TEKISZPERACZA**. Wyd. Lubelskie s. 205, cena zł 15.

Autor-dziennikarz od lat interesuje się historią regionu białostockiego i wynikiem tych zainteresowań są często zamieszczane w prasie i wygłaszane w radio felietony.

Część tych prac weszła do niniejszego tomu.

Andrzej Galinát: **WSPÓŁCZESNA CYWILIZACJA A ZDROWIE CZŁOWIEKA**. Państw. Zakł. Wydawn. Lekarskich s. 112, cena zł 10.

Autor zajmuje się porównaniem problemów zdrowia dawnej i dziś. Szerzej omawia choroby cywilizacji XX-wiecznego wieku oraz prognozy w tej dziedzinie na przyszłość.

Jan Grądzewski: **WPLYW POGODY NA ZDROWIE CZŁOWIEKA**. Państw. Zakład Wyd. Lekarskich s. 105, cena zł 5.

Barbara Kuźnicka, Artur Dziak: **ZIOŁA LECZNICZE**. Historia, zbiór i stosowanie. Państw. Zakład Wyd. Lekarskich s. 146, cena zł 10. Trzecie, uzupełnione i poprawione wydanie. Najobszerniejsza część poświęcona jest przepisom na stosowanie ziół w lecznictwie, kosmetyce i gastronomii. W części końcowej-illustracje.

NA NASZYM EKRANIE

Michał Romm

„ZIEMIA TO KOLEBKA LUDZKOŚCI, ALE NIE MOŻNA WIECZNIE ŻYĆ W KOLEBCE” — słowa Głokowskiego wyrzute na plakietce podarowanej przez fizyków atomowych reżyserowi Michałowi Rommowi po jego filmie „9 dni jednego roku”.

Ma 66 lat i obchodzi w roku bieżącym 33-lecie pracy reżyserskiej. Debiutował w roku 1937 ekranizacją „Baryłeczki” Maupassanta, ostatnim jego znanym u nas filmem jest „Zwyczajny faszyzm”. Między tymi dwoma utworami było wiele filmów, wśród nich „Lenin w Październiku”, „Lenin w roku 1918”, „Człowiek nr 217” oraz znakomity współczesny obraz „Dziewięć dni jednego roku”.

Przy okazji jego filmów o Leninie, wielki reżyser Sergiusz Eisenstein pisał: „Ile nie mówiono by o Szczukinie, choćby nie wiem jak stawał sam siebie Romm w cieniu jednego z wybitnych aktorów, sprawiedliwość nakazuje



podkreślić nie tylko wielkie twórcze osiągnięcia Romma, ale również wielkie osiągnięcie artystycznej metody Romma, na którą dotąd zwraca się zbyt mało należytej uwagi”.

Romm, znakomity twórca, teoretyk filmu oraz wychowawca młodych kadr kinematografii radzieckiej, kierownik zespołu twórczego, w którym powstały takie filmy jak „Ballada o żołnierzu”, „Czyste niebo”, „Zmartwychwstanie”, niejednokrotnie wypowiadał się na różne tematy związane z filmem i chcemy go zaprezentować dziś naszym Czytelnikom właśnie przez takie wypowiedzi.

Każdy nowy film jest albo odkryciem jakiejś cząstki świata, nową poglądową lekcją, głębokim dziełem sztuki, która przenika do głębi i zmienia dusze na szczytach młodych współczesnych, albo strzałem w próżnię, pustym przeżuwaniem, które nie pozostawia po sobie żadnego śladu i tylko przyzwyczajają widzów do traktowania filmu jako sposobu zabicia czasu.

Kiedy skończyłem „Dziewięć dni jednego roku” nie wrócono mi sukcesu, ja sam bałem się, że ludzie, którzy chodzą na „Morską diabla” — mojego filmu nie zechcą oglądać do końca. Na moje szczęście (muszę tu być nieskromny) studenci na przykład przyjęli film z entuzjazmem. Powód entuzjazmu? — „Dziękujemy wam, że nie uważacie nas za idiotów, wierzycie, że jesteśmy rozumnymi ludźmi”.

Czas wnosi poprawki do naszych wyobrażeń. Przynosi z sobą nie tylko nowe fasony spodni, ale także jakieś własne, spe-

cyficzne traktowanie różnych zagadnień życia. Na przykład kult jednostki. Kto od niego uciekał przyjmuje wszystko inaczej niż ten, którego to obeszło bokiem. I oczywiście inaczej niż ci, którzy słyszeli o tym od starszych. To samo dotyczy spraw wojny, faszyzmu i wielu innych, skomplikowanych problemów.

„Kiedy młody artysta rozpacza, „bo mu trudno”, trzeba odpowiedzieć, że takie jest prawo sztuki. Gorzej, jeśli artysta wszętko od początku lekko idzie.

Co przeszkadza w rozwoju filmu? Kostyczność. Marks mówi, że historia zaczyna się jak tragedia, a powtarza jak farsa. Prawo dialektyki — niczego nie można powtarzać. Olbrzymia większość znanych i uznanych reżyserów uważa, że przez całe życie można w kółko powtarzać jedno i to samo, a potem dziwią się, że za te same rzeczy nie odnoszą sukcesu.

Nie w tym jednak tragedia, że robią oni rzeczy martwe i nikomu niepotrzebne. Chodzi o to, że swą pozycją i autorytetem chcą zatrzymać wszystko inne, wszystko co niezgodne z ich poglądami.

Kiedy oglądam teraz swoje filmy sprzed 20 lat, razi mnie styl gry aktorskiej i ciągle w y o b r a z a n i e czegoś, dążenie do d e m o n s t r o w a n i a przez cały czas jakiegoś uczucia. Chciałbym znaleźć do głównej roli takiego aktora, który by nie grał, ale istniał na ekranie.

Jako zjawisko społeczne teatr jest sztuką umierającą. Sześćdziesiąt lat istnienia MCHAT-u przyniosło mu w efekcie około 20 milionów widzów — jeden tylko film „Lenin w Październiku” obejrzało w rosyjskiej wersji 150 milionów... To wszystko nie znaczy, że teatr przestanie istnieć. Zbyt dużo jest na świecie kandydatów na aktorów czy reżyserów.

Jedną jest jeszcze przyczyna klęski teatru — to jego realistyczne formy wyrazu. Teatr realistyczny jest w ogóle w obecnej dobie jakimś dużym nieporozumieniem negującym już w samym założeniu tej dziedziny sztuki istniejący konwencjonalizm. W przeciwieństwie do filmu, którego realizm jest dyktowany istotą fotografii, teatr powinien szukać bardziej umownych form — te dopiero zapewnią mu powodzenie i atrakcyjność.

Kalman Segal

Jak wygląda szczęście

Rozmawialiśmy o szczęściu. Mój przyjaciel powiedział, że najważniejsza rzecz to zdrowie. Szczęście wcześniej czy później zjawi się samo, pewnego dnia, o świcie lub o zachodzie słońca, o północy albo w samo południe.

Zaczęliśmy się zastanawiać jak wygląda szczęście. — Ma dziwne kształty — powiedział mój mądry przyjaciel — Czasem jest jasnowłose. Oczy ma niebieskie, niewinne oczy, skromne takie. Niepozorne a głębokie. Ramiona na szyję ci zarzuci. Pocałunek ci złoży na ustach. I zaraz czujesz się równy bogom. To właśnie jest szczęście. Słowa przyjaciela wywarły na mnie wielkie wrażenie. Przypomniałem sobie, że ja spotkałem kiedyś szczęście, które było zupełnie białe. Oczy miało czarne jak węgle. Stało na deszczu, drżało z zimna. Ująłem je za rękę i chciałem zaprowadzić do wielkiego miasta, do pięknego hotelu, chciałem je obuć w złote pantofelki i obsypać drogimi kamieniami.

— I co? zapytał mój przyjaciel — Nie chciała tych drogich kamieni?

— Nie, nie chciała. I w ogóle nie chciała pójść ze mną, bo gęsi pała i bała się, żeby te gęsi nie zabłądziły.

— A te drogie kamienie? — zapytała moja żona, która dotychczas przystuchiwała się milcząco. Gdzie masz te drogie kamienie?



Edward GRONSKI — kierownik Delegatury Zjednoczenia Polskich Zespołów Śpiewaczych i Instrumentalnych w Rzeszowie. Działacz społeczny i kulturalny.

Rys. J. SIENKIEWICZ

Przed festiwalem ORKIESTR DĘTYCH

W związku z mającym się odbyć w przyszłym roku I Ogólnopolskim Festiwalem Orkiestr Dętych władze wojewódzkie Związku Ochotniczych Straży Pożarnych i Zjednoczenie Polskich Zespołów Śpiewaczych i Instrumentalnych zorganizowały wojewódzki przegląd zespołów OSP. Organizatorem chodziło po prostu o sprawdzenie poziomu tych orkiestr oraz udzielenie pomocy w jego podnoszeniu (instruktaż, konsultacje podczas prób, pomoc repertuarowa). Przy okazji warto również wspomnieć o potrzebie przystąpienia wszystkich orkiestr do Zjednoczenia, gdyż tylko w ten sposób mogą w dalszym ciągu otrzymywać pomoc organizacyjną i metodyczną.

W przeglądzie wystąpiły zespoły wytypowane podczas eliminacji rejonowych. A oto wyniki według kolejności zajętych miejsc: I — orkiestra OSP z Brzozy Królewskiej, pow. leżajski, II — Dynów, III — Albigowa, pow. łancucki, IV — Łopuszka Wielka, pow. przeworski, V — Mielec, VI — zespół z Sędziszowa.

(stanski)

Janusz Roś

Kolorowe myśli

Często zapominamy zrobić to, czego nigdy potem nie możemy zapomnieć.

W konflikcie pokoleń zawsze zwyciężają młodzi. Kiedy się zestarzeją.

Dym gryził w oczy nawet tych, którym kadzono. Ale oni tłumaczyli, że to ły szczęścia.

Duma nie opuszczała go do końca. Włókł się wprawdzie w ogonie, ale w ogonie pawia.

Nawet w krainie czarów łatwiej o spotkanie z Babą Jągą niż z Alicją.

Większość wszelkich znaków na niebie i ziemi, to tylko znaki zapytania.

— Tych drogich kamieni nigdy nie miałem. Skąd do mnie drogie kamienie? Zawsze byłem skromnym, biednym człowiekiem, który lubi pomarzyć.

— Tak — zgodził się mój przyjaciel — Kiedy człowiek ma odrobinę wyobraźni, zawsze znajdzie powód do szczęścia...

Mały grzeczny chłopczyk

Jestem małym grzecznym chłopczykiem. Jestem posłusznym wobec starszych. Chciałbym się zachowywać tak, by wszyscy byli ze mnie zadowoleni, lecz nie zawsze to mi się udaje.

Niedawno dostałem burę od mamusi, za to że zbyt powoli chodzę.

— Mamusiu — broniłem się ze łzami w oczach — ja przecież jestem grzeczny...

— Tak — odpowiedziała mamusia — ale poruszasz się zbyt wolno i ociężale — jak zółw. Taki chłopczyk jak ty, powinien być bardziej ruchliwy...

Wziąłem to sobie do serca i zmieniłem tempo.

Ale i tym razem mamusia nie była ze mnie zadowolona. — Nie powinienes biegać tak szybko — powiedziała surowo. — Stosując takie tempo, zniszczysz obuwie i będziesz musiał chodzić boso...

Jestem smutny i zmartwiony. Mama strofuje mnie za to, że chodzę zbyt wolno, i gniewa się, kiedy chodzę szybko. Więc jak ja mam chodzić?

ZDARZENIA TYGODNIA

Gdyby nie szczupłość miejsca w rubryce, przytoczenie treści wpisów do księgi pamiątkowej byłoby najwomowniejszym miernikiem oceny wystawy pt. „Belki, węgla, gonty”, urządzanej w ramach II Akcji Muzealnej przez Muzeum-Zamek z Łańcuta w lokalu rzeszowskiego „Miestoprojektu” przy ul. Chopina.

Ten reportaż fotograficzny z Rzeszowszczyzny W. Górskiego, J. Szandrowskiego i W. Szulca zasługuje na obejrzenie z dwóch powodów. Ekspozowane fotografie ukazują piękno zabytków budownictwa naszego regionu oraz są przykładem dobrej sztuki fotograficznej.

Kierownictwo Państwowego Teatru Lalki i Aktora „Kacperka” w Rzeszowie w miarę swoich możliwości stara się wychodzić naprzeciw zapotrzebowaniu swych odbiorców. Przykładem tego może być przygotowanie baśni Marii Konopnickiej „O krasnoludkach i sierotce Marysi”, której premiera odbyła się ostatnio w sali WDK. Wystawienia tej własnej baśni domagali się w listach najmłodszy widzowie teatralni i kierownictwa szkół. Okazała była też przypadającą w tym roku 125 rocznicą urodzin poetki. Opracowanie sceniczne tekstu Maria Siedmiograjowa, reżyseria Stefan Stojakowski, scenografia Jerzy Szymański, muzyka Zbigniew Jeżewski.

Zjednoczenie Polskich Zespołów Śpiewaczych i Instrumentalnych wspólnie z WDK zorganizowało w ubiegłą niedzielę w Rzeszowie uroczysty koncert dla uczczenia 50 rocznicy Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej.

W imprezie wzięły udział chóry: męski „Echo” Zw. Zaw. Kolejarzy z Jasta, ZZK z Rozwadowa, chór mieszany „Echo” Związku Nauczycielstwa Polskiego z Krosna, OSP w Odrzykoniu i jasielska Orkiestra Symfoniczna.

Impreza była połączona z finałem turnieju „Wiem wszystko o Kraju Rad”.

W Poznaniu odbył się centralny przegląd Ogólnopolskiego Festiwalu Amatorskich Teatrów Poezji. Nasze województwo reprezentował Amatorski Teatr Poezji przy Garnizonowym Klubie Oficerskim w Rzeszowie z programem „Przydobył Wasyla Torkina” Twardowskiego w reżyserii Erazma Buchelta.

Niestety, w tym roku rzeszowski zespół nie zajął żadnego punkowanego miejsca. Na usprawiedliwienie możemy odnotować, że konkurencja była bardzo silna tak pod względem inscenizacji utworów, jak i użytych środków wyrazu artystycznego.

Amatorski ruch artystyczny może się spodziewać wydatniejszej pomocy ze strony Wojewódzkiego Domu Kultury. Podczas odbytego 30 ub. m. posiedzenia Rady Społecznej tej placówki z udziałem kierowników placówek powiatowych (PDK i POIM) ustalono program pomocy amatorskiemu ruchowi artystycznemu oraz sposoby realizacji zadań w organizowaniu życia kulturalnego i wypoczynku po pracy.

Reżyserzy amatorzy stale podnoszą swoje kwalifikacje. Ostatnio odbyło się w Rzeszowie kolejne spotkanie członków Wojewódzkiego Klubu Reżysera Amatora, których zapoznano z formami kabaretu literackiego. Organizatorzy zapewnili dobrą lekcję poglądową w postaci programu Teatru Jednego Aktora z Koszalina w wykonaniu Wacława Włodarczyka. Były to „Opowieści biblijne” Z. Kosidowskiego oraz „Profesor Tutka” Jerzego Szaniawskiego. W ramach wymiany doświadczeń na scenie WDK wystąpił Amatorski Teatr Poezji przy PDK w Jarosławiu, prezentując „Sąd pamięci” Isajewa.